

TYGODNIK
SPOŁECZNO - OŚWIATOWY ZNP

ROK LXVI ● NR 52 ● 25 XII 1983 r.
CENA 10 ZŁ

GŁOS

NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

- MŁODZI O SOBIE
- RADA SPOŁECZNA O NAS
- SPECJALISTA O BUDOWNICTWIE
- STOK O MIKOŁAJU



Fot. CAF

*Pogodnych
spokojnych
pełnych ciepła
i radości
Świąt
życzą
redakcja*

KONKURS DLA MŁODYCH NAUCZYCIELI ROZSTRZYGNIĘTY!

UDANY POWRÓT?

O tym, że będę pracowała w szkole, w której osiem lat temu uczyłam się, wiedziałam od dawna. Nic innego nie wchodziło w rachubę, mimo że miałam wiele innych propozycji wraz z ofertą pozostania na uczelni. Nie wdziałam jednak dla siebie przyszłości w pracy naukowej, co nie znaczy, że spaliłam za sobą wszystkie mosty, że wszystko przekreśliłam.

Znajomi mówili: po co ty idziesz do tej dziury, sama, bez męża...

Rzeczywiście, perspektyw żadnych tu nie ma, nawet mieszkania, które mi obiecano, nie dostałam. Nie zraziło mnie to. Dzisiaj sama nie potrafię powiedzieć, czy dobrze zrobiłam. Cieszę się z tego, że jestem w szkole, że dzieci mnie lubią, że garną się do mnie. Chyba nigdy nie będę żałowała, że zrobiłam z siebie dzisiejszą, może bar-

dziej współczesną Stasię Bzowską... że codziennie muszę dojeżdżać, że nie mam własnego, z prawdziwego zdarzenia, gabinetu polonistycznego. Trochę „spłynęłam” z obłoków na ziemię, gdy zobaczyłam, że niewiele w mojej szkole się zmieniło, ale dziś już mnie to nie przeraża.

★

Pierwsza rada... Bałam się wejść do pokoju nauczycielskiego, który w tej szkole był zawsze dla mnie tabu. Na moje szczęście z gabinetu dyrektora wychodził właśnie mój były pan od matematyki. Uśmiechnął się do mnie, otworzył drzwi i z nim razem weszłam... Zrobiło mi się trochę raźniej, gdy zobaczyłam znajome, mile uśmiechnięte twarze. Dużą zasługą moich byłych nauczycieli jest to, że poczu-

łam się trochę swobodniej. Tylko trochę! Wciąż byłam skrepowana. Czułam się jak myszka, która znalazła się w klatce drapieżnego kota. Bałam się odezwać, poruszyć, zwrócić na siebie uwagę.

Wszedł dyrektor... I tak rozpoczęła się moja przygoda ze szkołą. Prezentacja, omówienie zadań szkoły na bieżący rok, plany, pisanie rozkładów materiału itd. Czułam się jakby ogłuszona. Tutaj powinienam podziękować mojej byłej wychowawczyni, która zaopiekowała się mną ponownie, tłumaczyła, objaśniała, zaopatrzyła w najpotrzebniejsze materiały. Podzieliła się nawet ze mną swoją szafką — dla wszystkich nauczycieli nie wystarczyło... Wtedy też dowiedziałam się, że będę uczyła języka polskiego w kl. V i VI, że nie będę miała wychowawstwa, że powinienam zorganizować jakieś kółko zainteresowań, no i wspólnie z dyrektorem „być” opiekunką samorządu.

Czułam się oszołomiona. Ponownie, już w większym nasileniu pojawiła się myśl, że szkoła naprawdę za szybko na mnie „spadła”, że przytłoczyła mnie swoim ciężarem.

Dostałam podręczniki. Niby wiedziałam wszystko i umiałam przygotować rozkłady materiału, ale w domu jakoś bałam się zabrać do pracy. Czułam się odpowiedzialna za to, co będę musiała zrobić, wiedzia-

łam, że od tego będzie zależał cały rok — i to potęgowało moje obawy.

1 września. Ubrałam się ładnie, elegancko, romantycznie... Ze strachem obserwowałam wchodzących do klas uczniów i ich rodziców. Wkrótce miała się rozpocząć uroczysta inauguracja.

Moje wyobrażenia o szkole... W myślach układałam sobie wszystko inaczej. Wyobrażałam sobie, że przez osiem lat w szkole trochę się zmieniło, że może jest gabinet polonistyczny z prawdziwego zdarzenia, z szafami pełnymi książek, słowników, czasopism, że może w oknach wiszą ładne firanki, jest zielono, pełno kwiatów... Gdy weszłam do szkoły, wydało mi się, jakbym stamtąd nigdy nie odchodziła, jakby tych ośmiu lat mojej nieobecności nie było. Wszystko znajdowało się na swoich miejscach, każda tablica informacyjna, takie same rubryki. I gdy na jednej z gazetek na korytarzu zobaczyłam malowaną przez siebie dawno, dawno temu warszawską Nike — lzy zakreśliły mi się w oczach. Po prostu w mojej szkole nic się nie zmieniło! Nawet ogrodzenie z siatki wokół boiska jak kiedyś straszło swoim wyglądem, tak i nadal straszy. Podobno teraz szkoła dostała przydział siatki...

NIE ZBACZAĆ Z KURSU

Pierwsze kontakty i spotkania zespołów ludzkich bywają zwykle oficjalne, dość sztywne, chłodne. Nie można jednak tego odnieść do pierwszego spotkania powołanej niedawno na plenum ZG ZNP Społecznej Rady „Glosu” z zespołem redakcji. Tak się bowiem składa, że wszyscy członkowie rady dobrze są nam znani, głównie z działalności związkowej, ale także publicystycznej; również dziennikarze „Glosu” znani są członkom rady. Można więc powiedzieć, że to pierwsze spotkanie miało charakter koleżeński, że była to bardzo konkretna, bezpośrednia rozmowa ludzi dobrze się rozumiejących. W takiej, niemal swojskiej atmosferze, łatwiej mówić o wielu kłopotliwych sprawach wprost, bez „owijania w bawełnę”. Jak na związkowe spotkanie przystało. A było to przecież spotkanie związkowców, którym dobro organizacji leży na sercu.

Nie więc dziwnego, że w dyskusji wręcz często do okresu, kiedy „Glos” był redagowany bez udziału ZNP. A jednak — mówiono o tym wprost — „Glos” nie zatracił charakteru pisma związkowego. „Był zawsze z nami i jest z nami — powiedział m. in. kol. Roman Grabowski z Tomaszowa Mazowieckiego. — Był odważny i drapieżny. Ten kurs powinna redakcja utrzymać”.

Nawiązywali do tej myśli inni członkowie rady. Z ich ocen wynika, że ostatnimi czasami „Glos” jakby spuścił z krytycznego tonu; jest zbyt spokojny, trochę z wszystkimi pojednany. Za mało na łamach żarliwych polemik, za mało bojów o racje, poglądy, sprawy i o... ludzi. Bo wielu nauczycieli, i nie tylko ich trzeba bronić przed kąśliwymi atakami, przed złym traktowaniem przez niektórych przedstawicieli administracji. Mówią inaczej — dawać na łamach pisma wyraz gotącemu zaangażowaniu w codzienne sprawy życia i pracy nauczycieli.

„Glos” stara się być obecny w miejscu pracy nauczyciela; oczywiście własnymi siłami, przy skromnej obsadzie kadrowej, nie jest w stanie dotrzeć wszędzie w porę. Toteż chętnie oddaje swoje łamy korespondencjom czytelników, one zajmują dużą część, niekiedy 40 proc. miejsca w „Glosie”. Mamy wiernych korespondentów, współredagujących pismo razem z zespołem dziennikarskim. Jednakże krąg piszących nauczycieli i związkowców nie jest zbyt duży; pragnieniem kierownictwa redakcji jest, aby zwłaszcza działacze związkowi utrzymywali z redakcją kontakty na co dzień, sygnalizowali problemy warte podjęcia, zapraszali dziennikarzy do siebie, jeśli ich zdaniem, sprawa warta jest sypularyzowania. W naszym odczuciu, związkowcy wciąż nie doceniają roli, jaką pismo, mogłoby odegrać w ich działalności w konkretnym środowisku.

Czym „Glos” powinien się zająć w najbliższym czasie? Jak redagować pismo, aby było atrakcyjne dla wszystkich grup społecznych, związkowców, działaczy społecznych i politycznych? Lista zgłoszonych w dyskusji tematów, problemów i pytań jest tak bogata, iż nie sposób wszystkie cenne propozycje zrealizować.

Rozważano je w kontekście doręcznego wcześniej członkom rady planu pracy redakcji na bieżący rok szkolny. Plan uznano za dobry, bogaty, wszechstronny, trafnie formułujący nie tylko poszczególne działy zagadnień, ale też i profil pisma. Mówiono, iż plan jest jednocześnie zbyt obciążony i zapewne z wielu tematów w nim zawartych, a godnych podjęcia, trzeba będzie zrezygnować. Czyli — dokonywać stałe wyborów, co jest właśnie bardzo trudne. I w tych decyzjach — co wybrać w pierwszej kolejności i kosztem czego? — bardzo pomocna może być Rada Społeczna. Jest to bowiem ciało współtworzące „Glos”, wspomagające zespół redakcyjny. Zatem pytanie wciąż najważniejsze to: jakiego wyboru dokonać, co preferować w informacji i publicystyce „Glosu”?

Najogólniej mówiąc: zdaniem rady należy szerzej otworzyć łamy pisma dla spraw kultury, miejsca szkoły i nauczyciela w jej tworzeniu i upowszechnianiu. Przez przytą edukacji kulturalnej trzeba spojrzeć na środowisko wiejskie, bardzo zaniedbane. Szkoła zaś, zajęta dydaktyką, nie ma czasu ambicji kulturalnego

przewodnictwa, kulturalnej edukacji w środowiskach w tej dziedzinie zacofanych.

Wydaje się — mówiono w dyskusji — iż resort zamiast rozwijać wycofuje się z edukacji kulturalnej, która widzi z pozycji wielkiego miasta, a w nim — konsumpcję dóbr kulturalnych. Nie ma natomiast większego zainteresowania kształtowaniem aktywnych postaw kulturalnych, poprzez rozwój różnorodnych zainteresowań i uzdolnień dzieci i młodzieży. Jeśli tak będziemy edukować społeczeństwo, stanie się ono społeczeństwem wyłącznie konsumpcyjnym, nie aktywnym, nie zaangażowanym. „Glos” powinien być w tych sprawach drapieżny, atakujący, burzący stereotypy myślenia i działania.

Atakujemy na łamach pisma tematy kłopotliwe! — takie hasło postawił sobie „Glos” z nowym rokiem. Ale czy mu się to udaje? — postawiła to pytanie dr Anna Marzec z Krakowa. I odpowiedziała: nie zawsze, niestety! „Glos” rzucił piękne i madre hasło: „Szkoła, daj się lubić”, ale ciągle za mało na ten temat się pisze. A temat to o kapitalnym znaczeniu, bo dotyczy wychowania, relacji między nauczycielem a uczniem.

Nie bójmy się tych spraw podnosić. Nauczyciel został oto odciążony, pod względem czasu pracy; ale co ma tym zyskała młodzież? Czy ma on więcej czasu dla uczniów, czy znajduje czas i chęć na rozwijanie, pielęgnowanie zainteresowań dziecka? Piszmy o trudnej sztuce rozbudzania zainteresowań.

Dlaczego młodzież nie lubi szkoły? Może dlatego — to w dalszym ciągu głos kol. Anny Marzec — że szkoła nie pozwala młodzieży na bunt, tak charakterystyczny dla tego wieku? Młodzież nie może się „wyszumieć” w szkole, więc czyni to poza jej murami, zdana na przypadek.

I w radach pedagogicznych, i na łamach „Glosu” potrzebna jest głębsza refleksja nad problemem: dlaczego uczniowie nie lubią szkoły? Nie lubią tak bardzo, że pragną z niej uciec, zapomnieć. Zapewne dlatego, że szkoła to głównie ćwiczenie intelektu, to drenaż mózgu! Dlaczego tak jest, że — jak wykazują badania — szkoła w ocenie młodzieży plasuje się na dalekim miejscu za domem, Kościołem, tytułami czasopism? Czy nie jest to najgroźniejsze oskarżenie szkoły?

Hasło pilnej edukacji kulturalnej odnosi się także do nauczycieli. Osobowość nauczyciela ubożeje, skoro jego dostęp do dóbr kultury jest ograniczony, czytelnictwo niebogatą, a system doskonałości ogranicza się w zasadzie do pomocy metodycznej. Należałoby wypełnić lukę, jaką w szeroko pojętej działalności kulturalnej w oświacie wytworzyła się wraz z zawieszeniem ZNP. Związek powinien dziś przysiąc z pomocą „nauczycielom w tej dziedzinie, zaś „Glos” szerzej propagować różne formy działalności kulturalnej nauczycieli. Ich samych jako komentować, a także jako amatorów wartości kulturalnych. Jest wielu takich wspaniałych, ciekawych nauczycieli i należy o nich pisać.

Publicystyka — mówiono — nie może zamykać oczu na to, że w wielu dziedzinach życia oświatowego stare wraca lub funkcjonuje, że odnowy nie widać. A jest tak w wielu środowiskach, zespołach, że ludzie nie chcą myśleć, że nie dają z siebie nic, są bierni; czeka się, aż inni coś wymyślą, coś zrobią. Dlatego należy wyróżniać i nagradzać ambicznych, myślących, niespokojnych. I pisać o nich, także o tym,



Od lewej: dr Anna Marzec z Krakowa, gość spotkania — tow. Jan Zabicki z Wydziału Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR oraz doc. dr Tadeusz Malinowski. Z prawej kol. Otton Jakubczyk wybrany jednomyślnie przewodniczącym rady.



Najmłodszy członek Społecznej Rady (od lewej): kol. Piotr Niedźwiecki ze Zduńskiej Woli i kol. Marian Kawalko z Lublina.



O kulturowej funkcji szkoły i nauczyciela mówi kol. Jerzy Korkożowicz z Ostródy, Obok prof. dr Danuta Przeworska-Rolewicz z PAN.

Fot. Cz. Górski

dlaczego to nie oni, lecz ci posłuszni, pokorni są najczęściej wyróżniani, nagradzani.

Częściej pisać o młodych nauczycielach, o ich pierwszych, zawsze trudnych początkach, o drobnych, ale jakże ważnych dla ich przyszłości zwycięstwach i porażkach — apelował najmłodszy członek Rady Społecznej, kol. Piotr Niedźwiecki ze Zduńskiej Woli. Wyższa uczelnia nie daje wystarczającego przygotowania do pracy dydaktyczno-wychowawczej. Dlatego tak ważną sprawą jest okres adaptacji młodych i pierwsza zycziwała pomoc starszych, doświadczonych pedagogów. Nie wszędzie ona istnieje, na co dzień. A jest konieczna zwłaszcza tym, którzy przychodzą do pracy w szkole bez kwalifikacji i często bywa, że uczą się sztuki pedagogicznej na błędach. W „Glosie” za mało o tym się pisze.

Zdaniem Rady Społecznej — niepokojący i wart podjęcia od zaraz jest stan kontaktów: rodzina — szkoła — zakład pracy. Zupełnie nieaktualne są przepisy w sprawie zakładów opiekuńczych. Ten problem trzeba podjąć na nowo, bo też czasami mamy inne. Szkoła musi zyskać sojuszników, sama niewiele bowiem działała. Szkoła powinna więcej pracować z rodzicami, zyskać ich sympatię i odpłacać tym samym. Obie strony muszą podać sobie ręce, jak partnerzy. A tego nie ma. W dyskusji

proponowano, aby „Glos” niektóre swoje tematy adresował do rodziców. W ten sposób będzie przez nich czytany, co może zbliżyć obie strony.

Szkole — mówiono — potrzebna jest samorządność, społeczna samorządność, wspólna z mieszkańcami wsi czy miasta. „Glos” powinien wrócić do tej sprawy, niepotrawo teren, proponować rozwiązania, które dobrze służyłyby szkole i edukacji obywatelskiej młodzieży. Potrzebne są wzory dobrej roboty, wzory szkół, w których młodzież jest autentycznym gospodarzem. Publikacje te powinny być podporządkowane też nadziedzic: szkoła — szkołą samorządności. Takie otwarcie wobec środowiska będzie najskuteczniejszym lekiem na izolację i osamotnienie szkoły, o czym „Glos” słusznie pisał.

Szkola, którą kierowalem — powiedział kol. Jerzy Korkożowicz z Ostródy — była znana środowisku nie z faktu uczenia dzieci, lecz prowadzenia teatru. Korczak, Gógl, Fredro — te nazwiska znali wszyscy. Szkoła żyła literaturą, przez nią, przez teat, wpływała na osobowość wychowanków i rodziców. My uczyliśmy się, burzyliśmy sformalizowany język szkolny. I za to nas naprawdę kochano. I dzięki temu łatwo przekwalifikaliśmy młodzież. Praca pedagogiczna w tych warunkach nie była nigdy obojętna, wolała podać sobie ręce, jak partnerzy. A tego nie ma. W dyskusji

ka to stać, że źle kształcimy nauczycieli, nie przygotowujemy ich do działalności kulturowej. Na te pytania warto szukać odpowiedzi na łamach „Glosu”.

Ale nie tylko o literaturę piękną chodzi. Trzeba też zadbać o popularyzację nauki — powiedziała prof. dr Danuta Rolewicz z PAN — a tutaj istnieją poważne zamiedlenia. Bez dobrej popularyzacji osiągnąć naukowych nie będziemy mieli dobrych nauczycieli, nie będą bowiem oni w stanie wychodzić poza program nauczania. „Glos” może tu odegrać pewną rolę, dlatego problemy nauki i szkolnictwa wyższego powinny znajdować się na łamach „Glosu”.

W dyskusji podjęto także wiele spraw szczegółowych, których wymienić nie sposób, a które zostaną włączone do planu pracy redakcji. Akceptację np. uzyskała propozycja, aby więcej pisać o działalności ogniw związkowych w terenie, pokazywać cienie i blaski ich pracy. Bronić związkowych racji tak, jak to „Glos” czynił dotychczas. Więcej miejsca poświęcać sprawom trudnym w oświacie, takim jak: inwestycje, kształcenie, zatrudnienie i racjonalne wykorzystanie kadry, a także jej doskonalenie. Pisać o sprawach trudnych dnia powszedniego pracowników oświaty i nauki, o sytuacji mieszkaniowej, zwłaszcza na wsi. Polemicznie ustosunkowywać się do stylu współdziałania administracji ze Związkiem.

Zdaniem dra Jana Zaciury — istnieje potrzeba powołania w redakcji działu związkowego, jak dawniej było. Mogłby ten dział nawiązać ścisłe kontakty z terenowymi ogniwami, co pozwoliłoby utrzymać na co dzień więź z organizacją związkową w całym kraju. Dział miałby ambitne zadanie — nie tylko pisać o Związku, propagować wzory dobrej roboty, zwracać uwagę na niedostatki, ale też holować sprawy interwencyjne, uczestniczyć przy obronie pracowników, gdy dzieje się im krzywda.

Sprawy najważniejsza dziś — powiedział zaproszony na spotkanie gość, tow. Władysław Kała — gdy Związek zbiera się i organizuje po okresie przerwy — to pomoc ogniom terenowym. „Glos” może w tym dziele pełnić rolę szczególną — propagować działalność ZNP służącą oświacie i pracownikom, a także stawiać w obronie autorytetu Związku zawsze, gdy jest on pomniejszany. Bywa bowiem jeszcze tak, że nie docenia się roli ZNP w szkole, w środowisku.

Mówiono też wiele o trudnościach w zdobywaniu „Glosu”, w kłopotach po prostu go nie ma, tak w Warszawie, jak i na wsi. Padło z ust dyskusyjnym pytanie: dlaczego? Czy tak być musi? „Glos” nie jest do zdobycia również w prenumeracie, w PAN np. pocztą odpowiada prenumeratom, że „Glosu” dla wszystkich nie starcza i stosuje losowanie. Tak więc prenumeratorzy otrzymują co drugi numer, choć płać za wszystkie. Zdaniem Rady Społecznej, tak dłużej być nie może i należy podjąć starania o zwiększenie nakładu pisma.

Pod adresem zespołu redakcji padło wiele słów uznania szczególnie za dobry styl pracy w okresie trudnym, kiedy ZNP nie działał. „Glos” docierał do nas i był związkowym w swym charakterze — mówiono. Ale też ma wady. Za często w przeszłości — zdaniem doc. dr. Tadeusza Malinowskiego z Warszawy — zamieszczał zdjęcia ministrów, za dużo też podejmował spraw związkowych typu statystycznego, sprawozdawczego czyli nużących. A pismu potrzebne jest życie — oświatowe i związkowe. Niechże więc „Glos” walczy o kształt oświaty, kształcenie i doskonalenie nauczycieli, o praworządność, o szkołę usamodzielnioną, „Glos” powinien być wykładnią rzeczywistego ruchu w oświacie. Trzeba — mówił doc. Malinowski — całkiem inaczej spojrzeć na nauczyciela. Nie jak administracja oświatowa, jako na wykonawcę ustaleń, poleceń, programów, do prowadzącego do zarządzania pracą nauczycielską. W „Glosie” nauczyciel powinien być widziany jako współorganizator i współtwórca tego, co dzieje się w oświacie.

Poparł ten wniosek kol. Jerzy Surman z Katowic, który mówił o niebezpiecznym formalizowaniu działalności wychowawczej w szkole. Nie wolno — mówił — dogmatyzować programów w tej dziedzinie, one mają być tylko punktem wyjścia dla zespołów nauczycielskich do tworzenia własnej koncepcji pracy. A w wielu przypadkach, niestety, zaleca się realizację dogmatów i rozlicza szkoły z dogmatu, z pagmatu, nie zaś z rzeczywistości, często nie przynoszącej od razu efektów działalności wychowawczej. Ten temat należałoby także podjąć na łamach.

I ten, i wiele innych. Tylko — czy starczy miejsca? Na pewno nie. Będziemy więc z pomocą rady wybierać to, co w danej chwili najbardziej aktualne, potrzebne, ciekawe. Czytelników także prosimy o podpowiadanie i krytyczną refleksję.

Z UMIARKOWANYM OPTYMIZMEM

Tak więc kończymy stary rok. Czy ten nadchodzący, psukający już do naszych drzwi, okaże się pomyślniejszy?

Żeby tak się stało, trzeba nam będzie solidnie i rzetelnie pracować, mądrzej organizować produkcję, racjonalnie wykorzystywać surowce i maszyny, dbać o rolnictwo, sprawiedliwiej dzielić wytworzone dobro, stwarzając coraz lepsze i doskonalsze motywy, żeby opłacało się lepiej nowocześnie i więcej wytwarzać.

Czy są to zadania na wymiar aż tak skomplikowane w realizacji że przekraczają nasze możliwości?

Jednoznacznie odpowiedzieć się nie da, choć pytanie niby proste. Na współczesną gospodarkę nie wolno bowiem patrzeć w oderwaniu od świadomości społecznej. Niby wszyscy mocno pragniemy jak najszybszego przezwyciężenia kryzysu, ale czy równocześnie mocno i powszechnie jest przekonanie, że możemy tego dokonać tylko i wyłącznie własnym wysiłkiem? Niektórzy wciąż wierzą w cuda, jakąś czarodziejską różdżkę, tajemny szafir, którymi można by uzdrawiać wszystko. Cud w gospodarce zdarzyć się jednak nie może.

Jaki będzie ten nowy rok w oświacie?... Trudno o optymizm. Poprawi się zapewne zaopatrzenie uczniów w podręczniki, lektury i pomoce naukowe. Do bibliotek szkolnych trafi też więcej ciekawych książek, uzupełnione zostaną lektury. Łatwiej powinno być z nabywaniem strojów gimnastycznych, tenisówek, tramppek i torisów. Przysłowiowy już brak kredy oraz dzienników lekcyjnych nie powinien być głównym problemem dyrekcji i nauczycieli w dniu rozpoczęcia nowego roku szkolnego.

Nie zostaną jednak rozwiązane główne problemy szkoły, oświaty, nauczycieli. W dalszym ciągu większość placówek oświatowo-wychowawczych pracować będzie na dwie, a nawet trzy zmiany. Nie poprawi się sytuacja mieszkaniowa pedagogów, choć w wielu województwach — dzięki inicjatywom działaczy Związku Nauczycielstwa Polskiego — buduje się nowe domy nauczyciela, rozbudowuje już istniejące, zakłada małe, lokalne, nauczycielskie spółdzielnie mieszkaniowe, udziela pożyczek na budownictwo indywidualne, szczególnie na wsi. Zaległości są jednak ogromne. Aż 98 tysięcy nauczycielskich rodzin nie posiadają własnego, samodzielnego, znośnego mieszkania...

Jakie w tej kwestii masują się wnioski? Po prostu, trzeba nam wszystkim upartie powtarzać, iż złagodzenie — choć częściowe — problemu mieszkaniowego w środowisku nauczycielskim jest zarazem szansą na podniesienie poziomu nauczania w szkołach, szczególnie na wsi. Trzeba stawiać sprawy budowy mieszkań dla nauczycieli na sesjach gminnych, miejskich i wojewódzkich rad narodowych, popierać wszelkie społeczne inicjatywy w tym zakresie.

Ktoś powie, że gadaniem niczego jeszcze nie zbudowano. Prawda, ale tylko częściowo. Możliwość w kraju są, trzeba tylko z głową i z rozsądkiem rozdzielać środki. Nie wolno budować pałaców, gdy miliony czekają na skromne M-2. A tak postąpiono w stolicy. Sytuacja mieszkaniowa warszawskich pedagogów jest taka sama jak w całej Polsce, mimo to zapadła ostatnia decyzja o budowie reprezentacyjnej hali sportowej. Sprawę, większością głosów, przegłosowali radni. Czy „za” głosowali również radni — nauczyciele? A więc będziemy mieć halę za pół setek milionów, a może kilka miliardów złotych. Będzie w niej można kilka razy do roku organizo-

wać międzynarodowe imprezy. Sportowi dziennikarze rzucą się na mnie, oskarżają, że jestem wrogiem sportu wyczynowego. W tym wypadku jestem.

Czy przy tych wszystkich kłopotach mieszkaniowych, inwestycyjnych, kadrowych, przeżyczeniach, problemach dnia dzisiejszego — można pisać o potrzebie uśmiechu, zadowolenia, satysfakcji, szczęścia... Czy te pojęcia już do nas nie przystają?

Jeden z Czytelników napisał mi, że kłopoty były, są i będą, po to, żeby je przezwyciężać. Drugi wierzy mi się w liście, że życie na ponuro nie ma właściwie sensu, powoduje różnego rodzaju stresi, które z kolei są przyczyną wielu dolegliwości i chorób, niepokojów... Trzeci list zmusza do głębokiej refleksji. Jego autor uzasadnia, że nauczyciel, który pojawia się w klasie z ponurą i złą miną wywołuje z miejsca niepokój i zdenerwowanie uczniów, co z kolei źle wpływa na wyniki nauczania.

Szczera prawda. Każdy z nas, z pewnością doświadczył na własnej skórze tego rodzaju przypadków. Pamiętam swojego matematyka z LO. Potężnie zbudowany mężczyzna z głosem jak dzwon, sama postawa wystarczająco, że siedzieliśmy w ławkach jak myszy pod miotłą. Gdy był w złym humorze, to nawet ci najwybitniejsi klasowi matematycy nie potrafili przy tablicy wykrzusić słowa.

Więc bądźmy jak najczęściej uśmiechnięci mimo trudności i kłopotów. W progę klasy, pokoju nauczycielskim pozbywamy się złych nastrojów i humorów. I nam wtedy będzie lepiej i innym z nami przyjemniej. Gdyby tak jeszcze nasze władze oświatowe nie niepokoiły nas ciągłe swymi cudownymi, wręcz genialnymi czasem rozporządzeniami, nakazami, wytycznymi (czyżbyście i Wy, drodzy Czytelnicy odczuwali, iż tych wytycznych w różnych sprawach jest coraz więcej, pomimo iż w kraju zrywamy z systemem nczakowym?), a to w sprawie referatu, akademii, uroczystej zbiórki, konkursu, akcji, stopni specjalizacji, kształcenia, dokształcania i doskonalenia, kursów, konferencji i kursokonferencji... Ciągłe powtarzamy, że w szkole powinien obowiązywać spokój, tak niezbędny dla prowadzenia ciągłej, systematycznej pracy dydaktyczno-wychowawczej. A tu nie ma dnia bez nadzwyczajnego polecenia, które burzy szkolny ład i porządek, powoduje rozgardiasz, dezorganizuje pracę.

Nie sposób dziś, w tym właśnie numerze „Glosu” nie napisać o Karcie. Jest to doniosły akt ustawodawczy, wypracowany po wielomiesięcznej dyskusji w środowisku nauczycielskim. Karta jest szansą na podniesienie prestiżu i rangi zawodu nauczycielskiego, a tym samym szansą dla szkoły, oświaty, edukacji narodowej.

Tak samo ważnym dokumentem może się stać status pracowników nieuczucielski. Ten dokument trzeba wyciągnąć z szuflad resortowych, w których utknął i zatwierdzić w proponowanym przez związek brzmieniu.

Trzeba nam w tym zbliżającym się 1984 roku ciągle przypominać o inwestycjach w oświacie, o usprawnianiu systemów mających wpływ na styl pracy szkoły. Szkoła, w której nie tworzy się warunków dla twórczych dokonań, w której tylko realizuje się od strony do strony program, w której i nauczyciele i uczniowie boją się wypowiadać na tzw. drażliwe tematy — nie jest szkołą w pełnym tego słowa znaczeniu.

Pamiętajmy, że nowy etap rozwoju kraju wymaga nowego spojrzenia na szkołę, przed którą również stają nowe zadania. Zyczę Wam, drodzy Czytelnicy — zdrowych i szczęśliwych Świąt i Nowego Roku. Pamiętajcie zawsze, że „Glos” jest z Wami na dobre i złe, że zawsze możecie liczyć na swoje pismo.

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

Niedawno na łamach lokalnej kolumny „Zycia Warszawy” ukazała się zapowiedź otwarcia w stolicy sklepu wielobranżowego z wyrobami uczniów szkół zawodowych. Wyobrażam sobie, jakiego apetytu musieli nabrać czytelnicy, skoro zapowiedziano sprzedaż galanterii kaletniczej, odzieży i dziewiarstwa, pomocy dydaktycznych. Mają być także wyroby metaloplastyków, galanteria drzewna, drobne narzędzia ogrodnicze, a także — uwaga! — prawie nieosiągalne na rynku narzędzia dla majsterkowiczów. Wszystko to wysokiej jakości, bo robione w warsztatach szkolnych na stopień i często po konkurencyjnej cenie, ponieważ placówki te nie placą podatku obrotowego.

W tej informacji było jednak upchnięte w potoku słów stwierdzenie, które dla ludzi znających się na rzeczy ma wymowę zasadniczą i decydującą o powodzeniu zamierzonego przedsięwzięcia: warsztaty nie są objęte żadnym rozdzielnikiem surowców do produkcji. Owe narzędzia dla majsterkowiczów wymagają specjalnych gatunków stali, której szkoły faktycznie nie otrzymują. Być może stołeczne szkolnictwo nie odczuwa niedostatku materiałów, maszyn i narzędzi. Ja także mógłbym wskazać w kraju kilkanaście warsztatów, no może trochę więcej, które, chciałoby się powiedzieć, opływają we wszystkie dobra za sprawą nadal łaskawych kooperantów lub patronów.

Ale resortowi oświaty podlegają 802 warsztaty i większość boryka się z kłopotami nie do przewyżczenia. Wśród nich m.in. Zespół Szkół Zawodowych nr 2 w Ostrołęce, mimo iż ma za patrona potężne Zakłady Celulozowo-Papiernicze. Kiedy niedawno rozmawiałem z dyrektorem zespołu, Janem Kaczyńskim i kierownikiem warsztatów, Kazimierzem Pieńkowskim, szkoły dysponowały tylko jedną dziesiątą niezbędnej porcji stali, która jest potrzebna do prawidłowej pracy dydaktycznej i przygotowania uczniów do zawodu. Tylko tyle przydzielił „Centrostal”, a starcza to akurat na miesiąc nauki i produkcji. Celulozownia nie dysponuje, niestety, żadnymi rezerwami materiałów. Podobnie przedstawiała się sytuacja w ostrołęckim Zespole Szkół nr 1, z tą różnicą, że wchodząca w jego skład szkoła elektryczna nie otrzymywała dla warsztatów prawie nic, a stacja obsługi samochodów, po odebraniu uprawnień do dokonywania przeglądów, też przestała otrzymywać części zamienne.

Oczywiście, uczniowie mają co robić, bo w warsztatach przestawili swą pracę zgodnie z możliwościami. Na ogół jednak nie jest ona zgodna z wymaganiami programowymi. Czasami robi się dla ludności bramy i ogrodzenia. Jeśli na przykład młodzież gnie rury, zakupione zresztą w miejscowych sklepach GS, robiąc z nich urządzenia dla ogródków jordanowskich czy przedszkoli, to jest to praca potrzebna i daje zysk, ale — jak mnie przekonywali moi rozmówcy — ślusarza przy takiej praktyce się nie wykształci.

Wspomniałem o szkołach, które przygotowują do zawodów technicznych. Czytelnicy mogliby z pewnością dostarczyć przykładów z innych branż, zwłaszcza ci mieszkający w małych miejscowościach. Warto więc może przypomnieć, iż mamy w kraju 7177 jednostek, w których kształci się 1315 tys. uczniów. Placówki resortu oświaty skupiają 57 proc. tej licznej grupy przyszłych fachowców. Mają oni do dyspozycji, jak wspominałem 802 warsztaty, spośród których 312 zostało zbudowanych przed 1944 rokiem. O ich stanie lepiej nie pisać. 589 warsztatów ma charakter pomocniczych gospodarstw, a więc uczniowie ucząc się zarazem produkują. Wartość tej produkcji i usług w 1982 r. przekroczyła 5,2 miliarda złotych. Jeśli odejmiemy od tego koszty materiałowe w wysokości 2,4 miliarda, łatwo obliczyć jakie było saldo. Między innymi tak produkcja wykonywana jest przy udziale 50 tys. maszyn i urządzeń, wśród których 25 proc. liczy sobie 15 do 20 lat, a następna ćwiartka — ponad 20 lat. Ten park maszynowy nie jest systematycznie odnawiany, co przyspiesza jego dekapitalizację, nie mówiąc o nawykach uczniów, którzy po opuszczeniu szkoły nie wiedzą, jak się znaleźć wobec nowoczesnej maszyny w zakładzie pracy.

Nie bez oporów piszę o tych sprawach. Przecież przez całe lata można było słyszeć, że mamy szkolnictwo zawodowe tak sprawne, tak dobre, że zazdrościsz go nam niektóre wysoko rozwinięte kraje europejskie. Potem przyszła epoka 10-latki, która zapoczątkowała regres zawodówek. Dziś zarówno w szkołach, jak w resorcie oświaty, a także na łamach fachowego miesięcznika „Szkoła Zawodowa”, mówi się i pisze o zagrożeniach na taką skalę, że człowiek jest skłonny powątpiewać w prawdziwość ocen sprzed niewiele w końcu lat — prezentowanych w tych samych ośrodkach.



Fot. Archiwum

NA ZAKRĘCIE

Niektórzy sądzą, że owe oceny sformułowane na wyrost, bez pokrycia, przy sztucznie kształtowanym rynku pracy, bez rzetelnego rozpoznania stanu bazy lokalowej i wyposażenia technicznego. Nie negując takich opinii opowiadam się za poglądem, że oceniającym zabrakło w pewnym momencie wyobraźni w ocenie tempa rozwoju i skutków kryzysu gospodarczego, którego początki zarysowały się w połowie lat 70-tych. Odnoszę wrażenie, że dziś też część zainteresowanych nie zdala sobie sprawy z potencjalnych skutków, jakie mogą być spowodowane nowymi instrumentami ekonomicznymi w początkowej fazie reformy gospodarczej. Nie sposób było przewidzieć np. tak diametralnie różnego stosunku niemałej grupy kadry kierowniczej przedsiębiorstw do kwalifikacji podległego personelu, w tym tak wydatnego zminimalizowania wymagań edukacyjnych stawianych nowo angażowanym pracownikom. Pisałem o tym w artykule pt. „Przywiązać ucznia łańcuchem!”.

Co się tyczy dnia dzisiejszego, działacze oświatowi, związkowi przypisują taki właśnie rozwój wydarzeń w szkolnictwie, brakowi określonych decyzji legislacyjnych lub tymczasowości innych. Ustawa o przedsiębiorstwie państwowym z 1981 r. nie określiła powinności pracodawców w kształceniu i doskonaleniu zawodowym załóg. Wiele zakładów poczuło się zwolnionych z obowiązku odtwarzania wykwalifikowanej kadry, sądząc, że będzie można pokonać przeszkość na innej drodze, np. korzystając z zamieszania na rynku pracy. Wprawdzie art. 51 wspomnianej ustawy informuje, że interesujące nas tu obowiązki wynikają z innych aktów prawnych, ale najważniejszy z nich — ustawa o rozwoju systemu oświaty i wychowania z 1961 r. — takich poleceń nie formułuje.

Znając praktykę przedsiębiorstw przemysłowych, które robią wiele, by obciążenie dla nich przepisy, jeśli są, trudne się dziwić, że dyrekcje wielu z nich poszły po najmniejszej linii oporu, zwłaszcza że skłaniały do tego rysujące się w perspektywie zyski do podziału. Dość powszechne stało się uproszczone rozumowanie, iż można zaoszczędzić na szkołach zawodowych. Gdy więc przyszło w tej niejasnej sytuacji odpowiedzieć na pytanie: kogo obciążają koszty działań edukacyjnych? —

W ślad za tym należałoby wprowadzić odpowiednie zapisy w aktach normatywnych określających zasady reformy gospodarczej. W sumie spraw pilnych do załatwienia jest wiele. Niektóre są niewygodne dla przedsiębiorstw. Trzeba na przykład ustalić jednaki status materialny i prawny dla wszystkich uczniów szkół zawodowych, wprowadzić ekwiwalent dla ucznia za wykonywanie usług lub pracę w produkcji, a także określić dodatkowe świadczenia materialne dla uczniów kształcących się w zawodach szczególnie ważnych bądź uciążliwych.

Podjęcie owych decyzji, sugerowanych przez nauczycieli i władze oświatowe, nie zlikwidowałoby wszystkich zagrożeń, które zawisły nad szkołami zawodowymi. Niektóre spośród nich wynikają ze zmian w systemie zarządzania gospodarką. Reorganizacje, połączenie niektórych ministerstw, likwidacja zjednoczeń i w ślad za tym rozwiązanie lub osłabienie działów szkolenia, spowodowało niemało zamieszania.

W niektórych przypadkach, jak usłyszałem w resorcie oświaty, nikt nie interesuje się organizacją dokształcania i kształcenia, programami przedmiotów zawodowych i kontrolą ich realizacji. Osłabia opiekę nad młodzieżą i personelem nauczycielskim. Między innymi nauczyciele skarżą się na zdezaktualizowane programy kształcenia zawodowego, na brak środków dydaktycznych. O nadzorze w tej sytuacji lepiej nie mówić. Oto jeden z wymownych przykładów. W 1978 r., wspólnie z innymi resortami, władze oświatowe ustaliły konieczność aktualizacji ponad 1000 programów nauczania różnych zawodów. Praca ta miała być wykonana do 1981 r. Do czerwca 1983 r. przygotowano zaledwie 400 znowelizowanych programów, z tego drukiem wydanych zostało tylko 285. Z jednej więc strony przedstawiciele resortów branżowych grzmią przy każdej okazji, iż szkoły przygotowują absolwentów nie tak, jak trzeba, z drugiej — tolerują bazy programową z końca lat sześćdziesiątych. Nowelizacja tych dokumentów należy przecież do ich obowiązków.

W 1986 r. resort oświaty wprowadza nowe programy przedmiotów ogólnokształcących. A jak będzie przebiegało przystosowywanie kształcenia do poszczególnych branż gospodarki? Kiedy zdąży się przygotować podręczniki zawodowe, pomoce dydaktyczne?

Optymiści sądzą, że do naprawy „zawodowej rzeczywistości” przyczyni się kolejna projektowana nowela do ustawy oświatowej z 1961 r. Ma ona określić kierunkowo udoskonalenie współdziałania resortów bez dublowania uprawnień w sferze formalno-prawnej. Władzom oświatowym chodzi o stworzenie warunków, w których ocena efektywności kształcenia zawodowego będzie się odbywała przy udziale innych ministerstw. Tych ministerstw, które pełnią rolę wiodącą przy formowaniu programów nauczania, określaniu środków dydaktycznych i warunków pracy na zajęciach przedmiotów zawodowych.

O warsztatach szkolnych była mowa na początku artykułu. W tym miejscu dodam, opierając się na danych Ministerstwa Oświaty i Wychowania, iż w większości odczuwają one brak surowców i urządzeń. Przeszła technika staje się w zbyt wielu przypadkach barierą w nowoczesnej produkcji. Zniesienie w 1982 r. centralnego rozdzielnictwa maszyn, urządzeń i materiałów dla szkół stworzyło stan krytyczny. Wprawdzie Komitet Gospodarczy RM podjął decyzję nr 21, która miała spowodować poprawę zaopatrzenia w urządzenia i surowce, ale nie spełniła ona przewidywanej roli i wraz z likwidacją komitetu utraciła swą ważność.

Oświatowcy i działacze związkowi widzą rozwiązanie problemu we wprowadzeniu systemowych zasad zaopatrzenia szkół. Centralne bilanse materiałów powinny określać wyraźnie wielkości dostaw dla warsztatów. Ich potrzeby stanowią tak mały odsetek w ogólnym bilansie, że tłumaczenie czegośkolwiek tylko kryzysem gospodarczym jest po prostu nieprawdopodobne. Obserwacje rynku i analiza podejmowanych wobec szkół decyzji świadczą o swego rodzaju inercji placówek dysponujących materiałami i niedostrzeganiu potrzeb.

Być może pewne rezultaty przyniesie postulowane wprowadzenie w postaci noweli do ustawy z 1961 r. instytucji opieki patronackiej zakładów nad szkołami zawodowymi kształcącymi absolwentów dla danej branży. Być może. Te same instytucje dysponowały przecież podstawą prawną w postaci wspomnianych uchwał Komitetu Gospodarczego, a mimo to szkoły tego nie odczuły. Rzecz chyba nie kryje się, jak sądzę, w mnożeniu ustaw, rozporządzeń, zarządzeń, uchwał, lecz w zrozumieniu interesów własnych i ogólnych, interesów widzianych nie tyle z punktu widzenia przejściowych trudności, ile bardziej odległych perspektyw.

Rozwiązań prawnych nie lekceważę. Bez nich ani rusz w naszej biurokratyzującej się rzeczywistości. O postępie i tym razem zadecydują śmiało ludzie, rozumiejący, że bez dobrej szkoły zawodowej nie będzie dobrej gospodarki. Dlatego wszyscy zainteresowani powinni dołożyć starań, by zawodówki wyszły z zakrętu na prostą.

JERZY KRASŃIEWSKI

WCZORAJ DZIŚ JUTRO

Jaki jest nasz Związek dziś, jaki ma być w przyszłości — to pytanie wciąż aktualne i nie tak łatwo na nie odpowiedzieć, jakby się mogło wydawać. Stawiano je często w czasie obrad XXXIII Zjazdu Delegatów ZNP. I choć w wypowiedziach, jakie padły, nie było sprzeczności, jednak nie do końca odpowiedziano sobie na wszystkie pytania i wątpliwości. Na przykład takie: co powinno dominować w pracy Związku — sfera spraw socjalno-bytowych pracowników, ich ochrony prawnej czy też aktywne, szerokie uczestnictwo w kwestiach edukacyjnych, a więc zajmowanie stanowiska w sprawach przyszłości oświaty, jak też liczący się wpływ na kształtowanie bieżącej polityki oświatowej, jak np. programy, podręczniki, system kształcenia nauczycieli, program wychowawczy, edukacja kulturalna itp. Jakie proporcje uznać za właściwe, aby obie sfery działalności związkowej były owocne i zadowalały ogół członków?

Pytania te padły w Gdańsku na spotkaniu wiceprezesa ZG ZNP, Jana Zaciury z aktywem związkowym województwa. W odpowiedzi na te pytania — mówiono — należy sięgać do bogatej przeszłości ZNP i z niej czerpać wzory. Co zresztą się czyni. Dwukrotnie już, po okresie przerwy, spowodowanej najpierw zawieszeniem działalności Związku, a później jego rozwiązaniem — ZNP nawijał do przeszłości. Pierwszy raz — gdy Zjazd Delegatów przyjął nazwę XXXIII, drugi raz, gdy tenże zjazd zobowiązał do organizowania obchodów 80-lecia ZNP.

Wbrew wróżbom nieprzyjaznym temu Związkowi ludzie — szybko pozbił on siły, odrodził się i umocnił. I to nie od góry, lecz od dołu; to napór i chęć organizowania ZNP wyrażana przez szerokie rzesze pracowników oświaty w szkołach i innych placówkach we wsiach i małych miasteczkach sprawiła, że tak szybko ZNP powstał i nie stracił nic z dobrych tradycji. Bo też w postawach nie tylko zaangażowanej grupy działaczy, ale szerokich mas członkowskich leży siła odradzającej się, nie bez trudu przecież, organizacji.

Zawsze szczerze podziwiałam środowisko gdańskie. Tutaj ZNP miał w minionych latach trudniejszy niż gdzie indziej żywot. W 1980 roku właśnie ten Związek stał się przedmiotem niewybrednych ataków, to tutaj opuściło jego szeregi największe członków. W rok później ZNP w Gdańsku zrzeszało około 30 proc. nauczycieli i innych

pracowników oświaty, najbardziej wytrwałych, wiernych mu, związanych z nim nie obietnicą rozdawania przywilejów, lecz wspólnotą działania i myślenia ludzi związanych w tej organizacji na dobre i złe. Może dlatego dziś spotkania związkowe — i te pierwsze, programowo-wyborcze, i te codzienne, zwoływane z różnych okazji i na różne tematy, są tak gorące. Cechuje je ogromna żarliwość. Związkowcy gdańscy — tak sędzę — to ludzie o gorących sercach silnie związani z organizacją. Jakże jej bronią, jak dbają o jej istnienie, autorytet! Angażują czas i energię, nie licząc tzw. strat własnych, mimo trosk dnia bieżącego, np. kłopotów z zakupami — kobiety potrafią przetrzymać i długie narady, gdy sprawy są ważne. Podziwiam tych ludzi, nie wszędzie bowiem jest tyle gorąca, co tutaj, tyle autentycznej chęci działania w Związku i dla Związku.

A tym bardziej godne to podkreślenia, że jest to działalność społeczna, nie honorowana choćby nagrodami. Przy powszechnie dziś obserwowanej pogoni za pieniędzmi, postawy pedagogów zasługują na pełny szacunek.

W tym, co piszę, nie ma przesady. A pisać i mówić o tym trzeba, bo — wydaje się — właśnie zaangażowane postawy związkowców są wartością tej organizacji największą. Wartą podkreślenia i ochrony w czasach, w których typowe są raczej postawy bierno, obojętne, wyczekujące. Może właśnie dzięki zaangażowaniu ogromnej rzeszy związkowców tych „z dołu” — nie zagraża centrali związkowej zbiurokratyzowanie. A to jest niebezpieczeństwem, o którym trzeba zawsze pamiętać. I nie lekceważyć go zbyt. Przede wszystkim zaś — powiedział na spotkaniu w Gdańsku kol. Zaciura — musimy czynić wiele, aby dobrze funkcjonowały wszystkie te organy, które wybrano na zjeździe. Ich praca musi być autentyczna, prowadzona wśród szerokich rzesz członkowskich i wspólnie z nimi. Bo tylko wspólnie można decydować, czym ma się zająć Związek w pierwszej kolejności, jakie problemy preferować.

Do takich, jak wynika z dyskusji na gdańskim spotkaniu, należą przede wszystkim sprawy dotychczas nie do końca załatwione: sytuacja materialno-bytowa pracowników oświaty nie będących nauczycielami oraz emerytów i rencistów. Mieszkania, a właściwie ich brak, szczególnie w środowiskach wiejskich i małomiasteczkowych — to drugi bolesny, nabrzmiały problem. Wszystkie — trzeba rozstrzygnąć od zaraz, niejako poza kolejnością. Równoległe z tym trzeba załatwiać wiele spraw bieżących, gdzie stanowisko Związku jest konieczne.

Do takich należy na przykład udział w podziale funduszu socjalnego. W Gdańsku, przy tutejszym Zarządzie Oddziału ZNP, powołano w grudniu specjalną komisję, która będzie współdecydować z władzami szkolnymi o podziale funduszu. Projekt planu finansowego tegoż funduszu przedstawił Wydział Oświaty, związkowcy zastanawiają się jednak, czy nie za skromne miejsce w tym projekcie zajmują takie sfery działalności, dotychczas zaniebane, jak kulturalna czy sportowa, które powinny mieć masowy charakter. Najwięcej pieniędzy z tego funduszu przeznaczają się na wczasy, turystykę, kolonie oraz imprezy,

głównie dla dzieci. A może zmienić proporcje, a jeśli tak, to którą pozycję rozbudować i kosztem której? Ale na to i inne pytania odpowiedzą najtrafniej związkowcy wraz z władzami oświatowymi, najlepiej bowiem znają opinie nauczycieli i innych pracowników.

W przerwie koledzy z gminy Lubichowo proszą władzę związkową z centrali i województwa o rozmowę, do której zapraszają także dziennikarza „Głosu”. Przedstawiciele ZNP w tej gminie skarżą się, że w trakcie badania pewnej sprawy przez przedstawicieli resortu i województwa zachowywano w stosunku do organizacji związkowej dużą rezerwę, prawdę mówiąc z jej przedstawicielem, zaangażowanym w obronę dyrektora (pisaliśmy o tym w artykule „Dyrektor za burtą” — „Głos” nr 48). Rozmawiano bardzo krótko, w zasadzie rozmowa ograniczyła się do jednego pytania. Czy w ten sposób — pytają związkowcy — podnosi się autorytet ZNP? Dlaczego wciąż niektórzy przedstawiciele władzy traktują nasz Związek nie jak partnera, lecz jak zło konieczne? I dają temu wyraz, kiedy tylko jest to możliwe.

Problem autorytetu ZNP, a ściślej szanowania go przez władze te najbliższe — oświatowe i terytorialne — to jeden, mówi się powszechnie, z ważniejszych dziś problemów do rozwiązania. Wprawdzie na spotkaniu w Gdańsku nikt, poza wspomnianymi wyżej kolegami z Lubichowa, nie uskarżał się na kłopoty z władzami, dyrektorem szkół, przeciwnie — zarówno na szczeblu województwa, jak i miast czy gmin współpraca jest właściwa, niemniej istnieje wiele spraw nie całkiem jasnych. Nie zawsze bowiem obie strony — i pracodawca, i przedstawiciel Związku — wiedzą, w jakich sytuacjach muszą lub powinni się porozumieć, konsultować itp. Zwłaszcza dyrektorzy nie zawsze wiedzą, w jakich rozstrzygnięciach obecność Związku jest konieczna, a w jakich tylko potrzebna. W jednej z gmin na przykład powstał spór o to, kto ma decydować o odznaczeniach pracowników. Związek może wyrazić swoją opinię. Związkowcy odbyli więc posiedzenie plenarne na ten temat, powołano komisję odznaczeniową. Ale — jakie ona ma uprawnienia, a więc czy to ona ma typować do odznaczeń, czy władza szkolna? Odpowiedź padła natychmiast, jednoznaczna. Ale sprawa może mieć szerszy zasięg i wymaga rozstrzygnięcia na szczeblu centralnym.

Wszyscy zatem — mówiono — oczekujemy na ustalenie między resortem, a Zarządem Głównym. Dokument precyzujący współpracę, tę na co dzień, jest pilnie potrzebny. Oczekuje się, że ułatwi on współdziałanie rozumiane jako pełne partnerstwo.

Godzina pytań i odpowiedzi, kończąca spotkanie w Gdańsku przeciągnęła się znacznie, dużo było bowiem tych pytań, a zgromadzeni zdecydowali, by na każde padła oddzielna odpowiedź. Dotyczyły one między innymi wolnych sobót, oceny nau-

czycieli, wycieczek organizowanych przez „Logostour”, odznaczeń, współpracy z władzami szkolnymi itp. Ogólnie można tę część rozmowy scharakteryzować tak: wiele jest jeszcze wątpliwości, nawet w sprawach nieskomplikowanych, sporo niepewności. I jest to zrozumiałe. Do pracy związkowej przyszli nowi ludzie, nie mający w tej sferze działalności doświadczenia. Często więc nie mogą się uporać z trudnościami, sami przecież dopiero uczą się sprawnie działać. Jest w nich jednak dużo dobrej woli i uporu i to pozwala burzyć przeszkody.

Ale też trzeba im pomóc. Potrzebne jest, jak to dawniej bywało, szkolenie związkowe, czasem wspólne z przedstawicielami władz oświatowych. Potrzeba spotkań jest wielka, bo dają one wiedzę, ale co także ważne — konsolidują środowisko związkowe, stanowią platformę wymiany doświadczeń. Pozwalają czuć, że związkowcy tworzą jedną rodzinę.

W Gdańsku czyni się już przymiarki do takich roboczych spotkań. Na razie porządkuje się sprawy, „dokreca” plany pracy przekłada na język codziennego życia hasła programowe. Gdańsk dodatkowo jeszcze ma problemy z wyrejestrowaniem w Sądzie Wojewódzkim rad zakładowych. Zdaniem związkowców, jest to niepotrzebne. Uchwała prezesa Rady Ministrów mówi, że podjęcie uchwały o przystąpieniu do Zarządu Głównego jest równoznaczne ze zrzeczeniem się osobowości prawnej. Wystarczy wówczas powiadomienie sądu o tej decyzji, aby sprawa przestała istnieć. Tymczasem w Gdańsku Sąd Wojewódzki żąda od poszczególnych organizacji, aby odbyły walne zebrania, podjęły odpowiednie decyzje, a następnie przesyłały je do sądu wraz z prośbą o wyrejestrowanie. Jest to droga długa, zabierająca czas. Czy konieczna? — pytają gdańscy związkowcy, niezadowoleni z takiego obrotu sprawy.

A przecież czeka wiele ważnych problemów, które szybko trzeba rozstrzygnąć. Na przykład wspomniane już szkolenie, w pierwszej kolejności osób prowadzących w oddziałach księgowość. Związek w Gdańsku ma 50 oddziałów, rozrzuconych po województwie, jak całe szkolnictwo. Tysiące spraw, i tych jednostkowych, ludzkich, i tych ogólnozwiązkowych; żadnej nie można zlekceważyć. Koledzy z Zarządu Okręgu starają się więc być w stałym kontakcie z oddziałami, podpowiadać, pomagać, a gdy trzeba — nadawać bieg sprawom.

Czy się to udaje? Trudno powiedzieć: tak, od razu — mówi prezes okręgu, Aleksander Szymański. — Ale, jak dotychczas, udaje nam się znajdować wspólny język z naszym związkowym aktywem. Dogadujemy się z władzami oświatowymi, istnieje dobry klimat do współpracy.

W tej codziennej pracy Związku w tym regionie ważną rolę pełni Ośrodek Usług Pedagogicznych i Socjalnych; jego lokal — to, stała „baza” Zarządu Okręgu, otwarta cały dzień. Tak się bowiem składa, że dyrektor OUPIS jest równocześnie sekretarzem zarządu, pozostali członkowie wraz z prezesem pracują w szkole, tutaj mają tylko dyżury w dni wolne, w czasie wolnym po lekcjach. Ale lokal związkowy nie jest pusty, telefon nie milczy, a interesanci w pilnych sprawach mogą zawsze liczyć na szybkie ich załatwienie. OUPIS zatem był i jest dla związkowców przystanią. Jakby dalszym ciągiem pracy przerwanej na krótko. Więc nie zaczynają od zera, nic nie zostało zaprzepaszczone.

MARIA POPOWICZ

System edukacji narodowej • Problemy zarządzania oświatą • Jaka sieć szkół • Dowożenie uczniów • Programy nauczania • Podręczniki i lektury • Kształcenie nauczycieli

PRZEDSTAWIAMY WYDZIAŁ PEDAGOGICZNY

Jest jednym z sześciu wydziałów Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego. Powierzono mu, zgodnie z 80-letnią tradycją Związku, zadania związane z działalnością pedagogiczną, kulturalną i sportowo-turystyczną wśród członków ZNP. Zgodnie z tradycją, gdyż wypowiedziane się Związku Nauczycielstwa Polskiego w sprawach edukacji narodowej, zawodu nauczycielskiego, uczestniczenie w doskonaleniu pracy szkół i innych placówek oświatowo-wychowawczych stanowiło w przeszłości i stanowi nadal ważny element pracy wszystkich ogniw związkowych od ogniska ZNP aż po Zarząd Główny.

W realizacji tych zadań Wydział Pedagogiczny pełni rolę usługową. Kierunki naszej pracy wynikają z roli i funkcji ZNP w ogólnym systemie oświaty i wychowania, natomiast metody i formy działalności z potrzeb szkół, nauczycieli, dzieci i młodzieży. Przy tym w ustalaniu i realizacji kierunków, zadań i treści bezpośrednio uczestniczą członkowie Związku.

W działalności Wydziału Pedagogicznego nie jest sprawą obojętną, szczególnie obec-

nie, jakie problemy będziemy podejmować i kto będzie tę działalność wspierał. Kierunek pracy wydziału sformułowany został przez XXXIII Krajowy Zjazd Delegatów ZNP. Wytoczył on bardzo ambitny program działania związany z problemami edukacji narodowej — dodam program, który powinien być zrealizowany w ciągu trzech lat, do 1986 roku. Dominują w nim trzy główne zadania:

- doskonalenie systemu kształcenia i wychowania,
- kształcenie nauczycieli i ich doskonalenie w zawodzie,
- problemy kierowania i zarządzania oświatą.

Jest oczywiste, iż nie chemy zastępować resortu oświaty i wychowania, czy też jego instytucji w realizacji zadań, które do nich należą. Chcemy natomiast być partnerem w rozwiązywaniu problemów oświatowych; uczestniczyć w konsultowaniu i opiniowaniu projektów dokumentów i aktów prawnych. Będziemy również przekazywać Zarządowi Głównemu propozycje związkowego stanowiska w wielu kwestiach oświatowych. Słowem, chcemy wspierać te wszystkie działania, które dobrze służą szkole, nauczycielowi i dziecku, a z drugiej strony mieć liczący się wpływ na zmiany i doskonalenie tego, co złe, szkodliwe i niepotrzebne w naszych szkołach i placówkach oświatowych.

Działalność Wydziału Pedagogicznego będzie w pierwszym etapie koncentrować się na dwóch głównych problemach,

Po pierwsze — na przygotowaniach stanowiska ZNP w sprawie systemu edukacji narodowej.

Po drugie — na opracowaniu dla Zarządu Głównego związkowego stanowiska w sprawie systemu kształcenia i doskonalenia nauczycieli.

Są to dwa ogromne bloki tematyczne, składające się z wielu istotnych szczegółowych problemów, które zamierzamy podejmować. Rozpoczęły już pracę zespoły problemowe, których zadaniem jest przygotowanie diagnozy, a także zaproponowanie pożądanych kierunków zmian zarówno w zakresie planowania, kierowania i zarządzania oświatą, jak również w sprawie sieci szkół, dowożenia uczniów, a także programów nauczania, podręczników, lektur szkolnych itp.

Rozpoczyna działalność zespół ds. kształcenia i doskonalenia nauczycieli. Bardzo aktywnie pracuje Komisja Pedagogiczna Zarządu Głównego ZNP. Liczymy na specjalizację zarządów okręgowych w zakresie opracowywania analiz i wniosków dotyczą-



TATA ZEUS I INNE ATRAKCJE

Wielu było tu już nieraz. Czują się więc swobodnie, są niemal zadomowieni. Dla innych „Skarby Złotej Kaczki” — barwna, pełna przygód baśń muzyczna — to okazja do pierwszego zetknięcia się z teatrem, takim, w którym oglądają żywych aktorów, a nie kukiełki. Z ciekawością obserwują więc salę, scenę, przegladają program. Mają najczęściej po 8, 10 lat, ale są i młodszy. Stopniowo gasną światła, gwar milknie, kurtyna powoli unosi się w górę...

— Wszystko zaczęło się stosunkowo niedawno, bo w lutym 1982 roku, kiedy to impreza zorganizowana pod hasłem „niedziela z tatusiem” zapoczątkowała serię spotkań dzieci z Teatrem na Targówku. Już samo usytuowanie w sąsiedztwie dwóch wielkich dzielnic mieszkaniowych Warszawy — Targówka i Bródna, nałożo na ten teatr specjalne zadania. Pozbawione znaczących tradycji kulturalnych, położone z daleka od śródmieścia, stały się właściwie wielką, bo niemal 200-tysięczną sypialnią stolicy. Działający tu teatr miał przyciągnąć mieszkańców tych dzielnic, rozbudzić ich potrzeby kulturalne, twórczo ożywić ten osiedlowy moloch. Po latach stało się oczywiste, że chcąc zdobyć własną publiczność, trzeba ją sobie wychować. Najlepiej od tej najmłodszej poczynając.

„Skarby Złotej Kaczki” w reżyserji Tadeusza Wiśniewskiego, to już piąta premiera dla dzieci od czasu historycznej „niedzieli z tatusiem” — do października bieżącego roku. Dyrektor Jan Krzyżanowski mówi dziś z pełnym przekonaniem, że Teatr na Targówku zdołał pozyskać sobie publiczność dziecięcą, a spektakle dla niej stanowią żelazną część repertuaru. Myśli się też i o przedszkolakach, i o uczniach starszych klas szkoły podstawowej.

I tak, w nowym sezonie zostały wzniesione trzy spektakle: dla najmłodszych widzów — „Jaś i Małgosia” Julii Hartwig i Artura Międzyrzeckiego oraz „O ślicznych kwiatach i strasznym potworze” Janusza Odrowąża i jeden dla dzieci starszych — „Dzieci Taty Zeusa” Krzysztofa Daukszewicza. Zwłaszcza ten ostatni wart jest szczególnej uwagi. W sposób bardzo bliski dziecięcej percepcji przedstawia on dziewięć muz z mitologii greckiej. Spektakl mażę zatem stanowić swoiste uzupełnienie szkolnych programów

języka polskiego czy historii, w których dzieje starożytne uwzględniono tylko w niewielkim stopniu.

Zainteresowanie dzieckiem nie ogranicza się w Teatrze na Targówku jedynie do wystawiania sztuk dla najmłodszych, choć jak wskazuje praktyka, niewiele scen dramatycznych chce „zawracać sobie głowę” takim repertuarem. I trudno się w końcu temu dziwić: teatry śródmiejskie funkcjonują w zupełnie innej sytuacji. „My tę dzieciarnię mamy na miejscu, pod bokiem — stwierdza Jan Krzyżanowski — i od nas tylko zależy, czy tę sytuację wykorzystamy”. W maju ubiegłego roku teatr wystąpił więc z czymś zupełnie nowym — rozpoczął w nim działalność Dziecięcy Klub Miłośników Teatru.

Skupia około 500 dzieci w wieku od 3 do 14 lat. Spotykają się raz na dwa tygodnie w grupach na ogół 60-osobowych. Opiekę nad klubem sprawuje Hanna Aniszewska, pracownica teatru, z wykształcenia — pedagog, z powołania — aktorka. Głównym celem klubu jest — jak zresztą sugeruje nazwa — rozmówienie najmłodszych w teatrze, a zarazem wychowanie widza dojrzałego, w pełni zdającego sobie sprawę z praw rządzących tym rodzajem sztuki. Brzmi to poważnie, może nawet zbyt poważnie.

A tymczasem, klubowe spotkania to przede wszystkim zabawa. I choć organizatorzy wzbraniają się przed nazwaniem jej pedagogiczną, trudno nie zaliczyć ich działalności do nurtu edukacyjnego. Teatr stara się, aby forma owych spotkań była żywa, atrakcyjna, aby jak najdalej wkraczała poza typ zajęć szkolnych. Dzieci dowiadują się tu, co to jest garderoba, na czym polega praca reżysera, inspicjenta scenografa, operatora światła.

Możliwość oglądania często niedostępnych dla normalnego widza pomieszczeń i zakamarków, obserwowania prób generalnych, a więc niejako podglądania teatru od kuchni, emocjonuje prawie każdego, a cóż dopiero dzieci. Ma to posmak przygody i pewnie dlatego nie trzeba ich nakłaniać do przyjsia tu za dwa tygodnie.

W spotkaniach klubu chętnie biorą udział sami twórcy spektakli. Każde z nich poświęcone jest innej tematyce. Ot, chociażby na tym pod hasłem „Muzyka i nastrój” Lucjan Kaszycki kierownik mu-



W „Skarbach Złotej Kaczki” wystąpili między innymi Bogusław Hubicki, Barbara Kobjczyńska, Andrzej Tomecki i Jacek Friedel (od lewej).
Fot. Sergiusz Sachno

zyczny teatru, demonstruje na wielu instrumentach, w jaki sposób muzyka może służyć wywoływaniu różnych uczuć: radości, smutku, grozy, niepokoju. Dzieci reagują spontanicznie. Chętnie dzielą się swoimi wrażeniami. 10-letnią Jolę najbardziej zaskoczyło to, że muzyka w ogóle ma coś wspólnego z wywoływaniem nastroju na scenie, no i tak naprawdę dopiero teraz uświadomiła sobie, co to jest nastrój. Na 12-letnim Wojtku największe wrażenie wywarły same instrumenty. Jego rówieśnicy, Magdzie, najbardziej podobają się to, że może tu spróbować „zagrać” na wybranym instrumencie.

Klub pomaga też najmłodszym w wywalaniu ich własnej ekspresji. „I ty możesz zostać aktorem” — którego z nich nie kusi ta perspektywa? A nie musi być ona tak odległa, skoro teatr zaplanował na przyszły rok spektakl z udziałem dzieci. Na razie uczą się na pamięć wierszy Brzechwy, próbując jednocześnie wzbogacić je w sceniczny działaniu. Ale przede wszystkim doskonale się bawią.

Na pytanie, jak układa się współpraca teatru ze szkołami, jego dyrektor odpowiada, że to właśnie w dużej mierze dzięki zainteresowaniu nauczycieli udało się pozyskać najmłodszą publiczność. Na ogół dzieci przychodzą tu najpierw ze swoimi wychowawcami. Nadal zresztą Teatr na Targówku jest w ścisłym kontakcie z wieloma szkołami, rezerwuje bilety, organizuje spektakle w dogodnych godzinach.

Korzysta z nich wiele warszawskich szkół podstawowych. Zamówienia płyną też ze szkół pozawarszawskich, jak chociażby z Legionowa, Piasek, Pruszkowa, Żyrardowa, a nawet z Chełma. Najchętniej korzystają z nich, oczywiście, szkoły znajdujące się w sąsiedztwie teatru. Bogusław Wawrzyniak, nauczyciel Szkoły Podstawowej nr

47 na Targówku, przyszedł tu ze swoją VI klasą z pewnym lękiem, że treść „Skarbów Złotej Kaczki” może być zbyt blaha dla, bądź co bądź sześcioletników. Tymczasem jego podopieczni wyszli z teatru z nadzieją, że jeszcze tu wrócą. I może nie sprawił tego wyłącznie spektakl, lecz w ogóle atmosfera teatru. A poza tym większość po raz pierwszy miała okazję obejrzeć inscenizację baśni na dramatycznej scenie.

O tym, jak bardzo potrzebna tu jest współpraca między teatrem a szkołą, świadczy najlepiej przykład. Jedną z nauczycielek klas I szkoły podstawowej na Ursynowie przyjechała właśnie na Targówek ze swymi uczniami po to, aby pokazano dzieciom teatr, oprowadzono po nim. Słyszała już wcześniej o jego ciekawej pozaartystycznej działalności.

W wyniku tej wizyty narodziła się nowa inicjatywa: wkrótce w szkole na Ursynowie będzie miał swą filię Dziecięcy Klub Miłośników Teatru. Po prostu, aby uczniowie nie musieli dojeżdżać z daleka, aktorzy, reżyserzy i inni twórcy z Teatru na Targówku będą przyjeżdżać do nich, do szkoły.

A może ideę filialności takich klubów warto upowszechnić w innych szkołach? Może patronat nad nimi przejęłyby i inne teatry? Nie trzeba chyba specjalnie uzasadniać, że byłoby to z korzyścią i dla uczniów i dla wychowawców, no i, oczywiście, dla teatru, który w ten sposób przygotowywałby sobie przyszłych widzów.

BOŻENA NIEDZIULKA

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

HOBBYŚCI SPOD ZNAKU ZNP

W sezonie można ich spotkać nad stawami w okolicach Raciborza. Wpatrują się tkwiące nad wodą pławiki wędek, by na najłżejsze ich drgnięcie, zareagować błyskawicznym podcięciem, bo a nuż bierze ryba.

Należą do nauczycielskiej sekcji wędkarskiej Raciborza, zrzeszającej kilkunastu zapalonych wielbicieli tej formy wypoczynku po pracy. Większość z nich to nauczyciele i wychowawcy Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Głuchych. Tu właśnie mieści się ich siedziba i stąd płyną wezwania telefoniczne do różnych szkół w mieście, w których pracują pozostali członkowie sekcji.

Na apel: jutro o godzinie siódmej zawody o puchar prezesa, zjeżdżają nad wodę samochodami, okazją i czym się da, z wędkami i torbami, wypełnionymi sprzętem i przynętami.

W tegorocznym sezonie zorganizowali 7 takich zawodów, w których prócz punktów i satysfakcji, można było również zdobyć cenne trofea w postaci sprzętu wędkarskiego, książki o połowie ryb czy też różnych drobnych a potrzebnych urządzeń gospodarstwa domowego.

Wzięli również udział w miejskich zawo-

dach międzysekcyjnych. W silnej rywalizacji godnie reprezentowali nauczycieli. W składzie S. Konik, W. Bugla, J. Futiakiewicz, L. Boczoń oraz K. Gabriel — wywalczyli II miejsce.

Na organizowane przez siebie imprezy zapraszają członków rodzin i kibicujących im kolegów nauczycieli. Najmilej wspomnianą zorganizowaną z okazji Dnia Komisji Edukacji Narodowej biwak nad wodą. Było ognisko, kiełbaska z różną, tradycyjną grochówka, i oczywiście, złowione ryby.

Właśnie wtedy podsumowano wyniki rywalizacji o tytuł najlepszego wędkarza roku. Został nim kol. S. Konik, a wicemistrzami kol. W. Bugla i M. Salomon, wszyscy trzej z OSWG.

Pozostali zapowiedzieli rewanż w następnym sezonie. Obecnie w wolnych chwilach dyskutują o minionym sezonie, wymieniają spostrzeżenia, ujawniają tajemnice cudownych past i innych rybich smakolejków, szukają w publikacjach o tematyce wędkarskiej nowych, nikomu jeszcze nieznanych recept na sukces, na taaaaaaą rybę!

(wb)

Z WIZYTĄ W STOLICY

Zarząd Oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego w Sycowie, woj. kaliskie, zorganizował w dniach 4—6 listopada 1983 roku autokarową wycieczkę do Warszawy dla 40 członków ZNP.

Uczestnicy wycieczki wzięli udział w spotkaniu z prezesem ZG ZNP, Kazimierzem

Piłatem, który poinformował o poczynaniach Związku po XXXIII Zjeździe ZNP.

Byliśmy także w Teatrze Wielkim, gdzie obejrzeliśmy balet Giselle. Zwiedziliśmy Muzeum przy dawnej Al. Szucha, Cytadela Warszawską, Cmentarz na Powązkach. Złożyliśmy również wiązanek kwiatów przy Grobie Nieznanego Żołnierza.

Koszt wycieczki, bez wyżywienia, pokrył Związek, a wcześniejsza informacja o projektowanej imprezie pozwoliła na pełne wykorzystanie autokarowych miejsc.

STANISŁAWA GUDZOWSKA
prezes Zarządu Oddziału ZNP

PRO DOMO SUA

Od jakiegoś czasu obserwuję pewną dezintegrację zawodu nauczycielskiego. Spostrzeżenie to opieram między innymi na coraz częściej pojawiających się pretensjach — bądź nawet wzajemnych atakach — różnych grup nauczycieli do siebie wzajemnie. Potwierdzeniem tego jest również lektura jednego tylko numeru (46) „Głosu”, z której dowiadujemy się, że zbyt mało pisze się na temat pracy nauczycieli przedszkoli. W innym miejscu znajdujemy wywody o tym, jak duża grupa nauczycieli pracujących z uczniami najmłodszymi pozostaje w cieniu soich koleżanek i kolegów uczących w starszych klasach szkoły podstawowej, szkołach ponadpodstawowych, nie mówiąc już o nauczycielach

akademickich. W dalszej części autor artykułu domaga się dodatku płacowego za „analizę i ocenę prac uczniowskich z języka polskiego”.

Nie chcę się ustosunkowywać do zasadności tych żądań, ale twierdzę, że każda z wymienionych grup nauczycielskich (i nie wymienionych, jak np. nauczyciele szkół specjalnych, sanatoriów, bibliotekarze, wychowawcy placówek opiekuńczo-wychowawczych) ma swoją specyfikę i swoje problemy.

Pamiętamy wszyscy czasy, gdy np. nauczycielki przedszkoli miały znacznie większą liczbę godzin pracy niż nauczyciele szkół i inną (znacznie mniej korzystną) siatkę wynagrodzeń. Obecnie place zostały zrównane, ale nadal pozostały pewne niezaspokojone wymagania poszczególnych grup.

Uważam, że szczególnie dziś, gdy tak często słychać krytyczne głosy na temat zawodu nauczycielskiego, między innymi w związku z czasem pracy nauczyciela, jakością wykonywanych zadań, naszą postawą ideowo-moralną — powinniśmy dążyć do znacznie większej integracji wszystkich pracowników oświaty. I to niezależnie od zajmowanego stanowiska czy placówki, w której pracujemy.

Zagadnienia te polecam gorąco do rozważania w naszych ogniwach związkowych lub na posiedzeniach rad pedagogicznych.

JAN SZAFERSKI
Wschowa

EINSTEIN, NOBEL

GALILEUSZ?...

NIE WIEM!

Jednym z istotnych zadań współczesnej szkoły jest wprowadzanie dzieci i młodzieży w świat kultury. W obecnych warunkach — w okresie pogłębiającej się dehumanizacji stosunków międzyludzkich — to zadanie edukacyjne nabiera szczególnego znaczenia. Choćby dlatego, że nawyk uczestnictwa w kulturze, w jej różnorodnych dobrach czyni życie człowieka szczególnie ciekawym, pełniejszym, bardziej twórczym. Zapewne wielu pedagogów w pełni docenia tę sferę edukacji. Można by wskazać liczne przykłady ciekawych poczynań w tym zakresie. Z drugiej jednak strony mówi się i pisze — i to już od dawna — o dużych niedostatkach szkolnej edukacji kulturalnej. Jednocześnie bardzo często można spotkać się z poglądami — szczególnie wśród wychowawców — że szkoła nie ma odpowiednich warunków do prowadzenia autentycznych działań w celu przygotowania młodzieży do uczestnictwa w kulturze. Ponadto wiele poglądów w tej kwestii opartych jest na intuicji, na potocznej obserwacji.

Nasuwa się przeto ważne pytanie, co wiedzą uczniowie o podstawowych faktach i zdarzeniach z kultury ojczystej i ogólnoludzkiej? Czy i na ile ich poziom orientacji pozwala na świadome uczestnictwo w życiu kulturalnym?

Chcąc udzielić na te pytania przynajmniej częściowej odpowiedzi, przeprowadziłem w ubiegłym roku empiryczne badania testowe wśród młodzieży szkolnej. Objąłem nimi 609 uczniów, w tym zdecydowaną większość stanowiły dziewczęta (63 proc.). Byli to uczniowie z klas VIII — w tym ze wsi 154, z miasta 160; uczniowie z klas II zasadniczych szkół rolniczych — 141 i młodzież klas maturalnych z liceów ogólnokształcących — 154. Pod względem pochodzenia społecznego zbiorowość ta miała następującą strukturę: najwięcej, bo ponad 50 proc., wywodziło się z rodzin chłopskich, a więcej niż 25 proc. rekrutowało się z rodzin robotniczych, pozostali tj. około 20 proc. wywodzili się ze środowisk inteligentnych. Wszyscy ci uczniowie, niezależnie od poziomu edukacyjnego, miejsca zamieszkania, pochodzili z terenów położonych z dala od większych ośrodków kultury czy nauki. Obszary te —

mówiąc najkrócej — stanowiły typową prowincję.

W sondażu chodziło o odpowiedź na takie pytania, jak np.: Czy i na ile młodzież objęta badaniami zna wybitnych twórców rodzimej kultury zarówno z przeszłości, jak i współczesnych? Czy badani uczniowie pamiętają nazwiska ludzi szczególnie zasłużonych w dziejach kultury ogólnoludzkiej? Czy potrafią właściwie nazwać przynajmniej niektóre dziedziny kultury? W jakim stopniu orientują się w podstawowych faktach z dziedziny kultury ojczystej? Czy potrafią odczytać skróty będące w częstym i powszechnym obiegu?

Pytania były więc stosunkowo proste, odnosiły się bowiem do elementarnego zasobu wiedzy o kulturze.

NIBY PROSTE, A JEDNAK

Ponad 40 proc. ogółu badanych nie umiało wskazać żadnej dziedziny kultury. Ten bądź co bądź, smutny wynik zdecydowanie przeważał wśród chłopców; więcej niż połowa z nich nie umiała odpowiedzieć na postawione pytania. Analogiczny wskaźnik dla dziewcząt wyniósł niespełna 38 proc. Poważne różnice ujawniły się również pomiędzy młodzieżą ze wsi i z miasta. Ponad 50 proc. uczniów z wiejskich szkół nie odpowiedziało wcale, zaś wśród ich kolegów z miasta ten wskaźnik nie przekroczył 26.

Gdyby zaś brać pod uwagę pochodzenie społeczne badanych, to najłabsze rezultaty — co było zresztą do przewidzenia — uzyskali uczniowie z rodzin chłopskich. Ponad połowa z nich nie potrafiła wymienić nawet jednej dziedziny kultury! W przypadku ich rówieśników z rodzin inteligentnych, którzy osiągnęli najlepsze wyniki, wskaźnik nie przekraczał 16. Biorąc natomiast pod uwagę typy placówek oświatowych, najwięcej pełnych odpowiedzi (tzn. takich, w których podano trzy dziedziny kultury) było w szkołach miejskich i liceach ogólnokształcących.

Wydaje się, iż wyniki te świadczą w dużym stopniu o brakach w edukacji szkolnej, zwłaszcza na wsi. Po prostu w szkole nie zwraca się dostatecznej uwagi na sprawę rozumienia samego pojęcia kultury.

Nie chodzi tu, rzecz jasna o jakieś szczegółowe kwestie terminologiczno-definicyjne, ale o elementarną wiedzę z tego zakresu. Bo czyż można doceniać i w ogóle rozumieć sens kultury, jeśli nie ma się pojęcia co się na nią składa? Czyż można mówić o jakimś progu inicjacji kulturalnej, jeśli nie umie się wskazać ani jednej nawet dziedziny kultury?

TYLKO AKTORZY PIOSENKARZE I SPORTOWCY

Poważnej grupie badanych nie udało się wymienić nazwiska wielu naszych twórców. Oto, dla przytłaczającej większości, pustym dźwiękiem są takie nazwiska, jak Orkan, Śniadecki, Modrzejewska, Solski, Kossak, Chełmoński, Grottger.

Szczególnie słabe rezultaty, podobnie zresztą, jak poprzednio, uzyskali uczniowie klas VIII ze wsi. I tak: Rej uzyskał zaledwie 3 proc. prawidłowych rozwiązań, Orkan — 17,3 proc., Szymanowski — 19,1 proc., Kossak — 14,9 proc., Chełmoński — 8,5 proc., natomiast Grottger jest zupełnie nieznaną wśród badanych abiturientów klas VIII ze wsi. Dodajmy, że również niskie wskaźniki uzyskała młodzież z zasadniczych szkół rolniczych.

Te dane ewidentnie dowodzą poważnego wpływu uwarunkowań rodzinnych, środowiskowych na zasób wiedzy. Potwierdza to zresztą wiele innych badań. Ponadto wyraźnie dostrzega się, iż badana młodzież wykazuje znacznie lepszą orientację w odniesieniu do pisarzy aniżeli do uczniów.

Okazuje się także, że blisko 1/3 nie umiała wskazać nazwiska malarza słynnego obrazu „Bitwa pod Grunwaldem”. Ponad 40 proc. ogółu nie wie, kto był twórcą ołtarza w kościele Mariackim. Jeśli zaś chodzi o uczniów klas VIII na wsi, to odpowiedzi tej nie umiała udzielić z górną połową badanych. Dodajmy jeszcze, że poważną liczbą respondentów (więcej niż 1/3) nie umiała skojarzyć nazwy dzieła „O obrocie ciała niebieskich” z nazwiskiem Kopernika.

Czy badana młodzież zna nazwiska współcześnie żyjących Polaków, zasłużonych dla naszej kultury?

Respondentom przedłożono do wglądu listę 18 współczesnych Polaków, mających poważne osiągnięcia w takich dziedzinach jak: nauka, literatura, teatr, malarstwo, sport. Zadanie polegało na tym, aby przy każdym nazwisku wpisać właściwą odpowiedź w rodzaju: aktor, uczyony, malarz, piosenkarz. Jakże uzyskano rezultaty?

Oto ponad 40 proc. ogółu badanych nie wie, kim jest Czesław Centkiewicz. Zadziwia też, a jednocześnie smuci fakt, że poważnej liczbie respondentów (blisko 40 proc.) nie mówi nazwisko Żukrowskiego. W przypadku wiedzy o uczonych, wskaźniki są jeszcze niższe. Dla przytłaczającej większości tacy wybitni reprezentanci polskiej nauki, jak J. Groszkowski, B. Suchodolski, H. Samsonowicz, są pustym dźwiękiem. Słabo jest również rozpowszechniona znajomość malarzy.

Natomiast stosunkowo dobrze uczniowie orientują się w nazwiskach aktorów, piosenkarzy, sportowców. Ogromną rolę odgrywa tu tzw. kultura telewizyjna. W świetle zebranych danych z całą wyrazistością

widać zapóźnienia edukacyjne szkoły wiejskiej.

Chcąc uzyskać pełniejszy obraz rozeznania we współczesnej kulturze, pytano również o znajomość niektórych skrótów często używanych i będących w powszechnym obiegu. Budzi zadumę fakt, że ponad 40 proc. ogółu indagowanych nie umiało „rozszyfrować” skrótu PAN. Nawet dla poważnej liczby licealistów ten skrót nie był zrozumiały. Poważną liczbą badanych, bo ponad 30 proc., nie była w stanie odczytać skrótu ZSL.

WIELCY NIEZNAJOMI

Badanym przedłożono też listę 15 wybitnych reprezentantów różnych dziedzin, którzy poprzez swoje osiągnięcia wnieśli niezwykle wielki dorobek do kultury światowej. Wśród tej plejady byli: Einstein, Nobel, Galileusz, Szekspir, Dostojewski, Andersen, Kolumb, Magellan, Picasso, Rembrandt, Rossini, Strauss, Mozart. Zadanie polegało na tym, aby przy każdym nazwisku wpisać odpowiedź w rodzaju: uczyony, pisarz, podróżnik itp.

Odpowiedzi wypadły dalece niezadowalająco. Szereg nazwisk nie większości badanych nie mówi. Zastanawia fakt, że nazwiska tej miary ludzi, jak na przykład: Einstein, Nobel, Dostojewski, są mało znane. I tu również powtórzyła się prawidłowość: szczególnie niskie wyniki osiągnęli uczniowie klas VIII ze wsi i z zasadniczych szkół rolniczych.

Wprawdzie ukazane wyniki tylko w pewnym stopniu przybliżają badaną problematykę, tym niemniej pokazują wyraźnie ogromne niedostatki w edukacji kulturalnej dzieci i młodzieży. W świetle powyższej analizy nasuwa się refleksja, czy przy takim stopniu znajomości problematyki rodzimej kultury, nie mówiąc już o dorobku ogólnoludzkiem, może ukształtować się prawdziwa duma narodowa i w ogóle to, co zwykle nazywać się etosem narodowym? Te i im podobne pytania są jeszcze bardziej zasadne w odniesieniu do młodzieży ze środowisk wiejskich. Przecież większość badanych z tej grupy nigdy nie była w Muzeum Narodowym, Teatrze Wielkim czy na Wawelu.

Myszę, że w podnoszeniu efektywności edukacji kulturalnej najwięcej do powiedzenia mają sami pedagodzy. A zatem już w toku studiów powinno się tak wprowadzić przyszłego nauczyciela w wartości kultury, aby zaraz po bacyem uczestnictwa w jej różnorodnych dobrach. Nauczyciele często żyją niejako w izolacji, z dala od kultury. U wielu pedagogów, zwłaszcza pracujących na wsi, następuje zawężanie zainteresowań, zanik wrażliwości kulturalnej, zamykanie się w kręgu opłotków wsi. Jeszcze przed kilku laty przynajmniej mówiło się o potrzebie aktywizowania życia kulturalnego wśród nauczycieli. Obecnie panuje w tej sferze milczenie.

Miejmy nadzieję, że niedawno reaktywowany Związek Nauczycielstwa Polskiego potraktuje tę sferę jako ważne pole swego działania. Troska o rozwój i upowszechnienie kultury w środowisku nauczycielskim staje się nie tylko sprawą tego zawodu, ale również jest kluczową kwestią społeczną całego narodu.

STANISŁAW PAJKA

„RACJI” CIĄG DALSZY

Piszę pod świeżym jeszcze wrażeniem artykułu Wojciecha Sierakowskiego pt. „Racje”. Tak się składa, że kilka lat temu byłam w podobnej sytuacji, jak kol. Jadwiga S. Okazuje się jednak, że poprzestając na rocznym kursie bibliotekarskim byłam (całkiem zresztą nieświadomie) nieco przeczorniejsza. Mimo to również miałam kłopoty z przejściem z biblioteki na etat, a głównym argumentem przeciw takiej zmianie było twierdzenie, że jestem dobrym nauczycielem-bibliotekarzem. Takie były racje władz oświatowych. Moje były nieco inne.

Ukończyłam studium nauczycielskie, kierunek filologia polska. Po kilku latach pracy w szkole przeszedłam do biblioteki, później znów wróciłam do szkoły. Z decyzji tej jestem bardzo zadowolona. Widoczne jest to szczególnie teraz, po wprowadzeniu dodatków za wychowawstwo i sprawdzanie zeszytów. Wiem, ile zyskałam w porównaniu z koleżankami, które w bibliotekach zostały.

Staralam się zrozumieć racje byłego dyrektora kol. Jadwigi S. Zgadza się, że „nie wykwalifikowany pracownik może zrobić z biblioteki jedno tylko — wypożyczalnię książek”, zgadzam się, że „biblioteka jest podstawową pracownią w szkole”. Dlaczego jednak pan dyrektor dziwi się, że decyzyja odejścia z biblioteki zrodziła się na tle obowiązującego obecnie wymiaru czasu pracy nauczycieli-bibliotekarzy?

Dwanaście godzin różnicy to bardzo dużo. Jako nauczyciel polonista pracuję znacznie więcej niż 30 godzin, ale plusem jest to, że pracę mogą dowolnie sobie roz-

łożyć, w odpowiednim dla mnie czasie. W szkole przepracowuję godziny dydaktyczne, mam możliwość wziąć zastępstwo, co oznacza dodatkowe wynagrodzenie. Pracując w bibliotece nie uznawałam chodzenia na zastępstwa w godzinach pracy (uważałam, że byłoby to ze szkodą dla biblioteki), natomiast po 6 godzinach pracy w bibliotece byłam zbyt zmęczona, by pracować dodatkowo jako polonista. Przez kilka lat miałam więc „goły etat” i mimo kwalifikacji polonisty i bibliotekarza moja sytuacja finansowa była o wiele gorsza niż innych nauczycieli. Nadmieniam, że pracowałam w bibliotece wówczas, gdy obowiązywał 36-godzinny wymiar czasu pracy. Różnica między etatem bibliotekarskim a nauczycielskim wynosiła wówczas 10 godzin i uważałam, że to bardzo dużo. Dziś różnica ta wynosi 12 godzin, co jest tym dziwniejsze, że wiemy jak bardzo wzrosły wymagania wobec nauczycieli-bibliotekarzy. Odnośnie artykułu red. Sierakowskiego, pragnę stwierdzić, że nagłówek pod jakim go wydrukowano (Samo życie) zamieniłabym na inny, a mianowicie „Sprawy, które niepokoją”.

Nie tylko pan dyrektor kol. Jadwigi S. uważa bibliotekę za główną pracownię szkoły, podobne zdanie ma każdy polonista, a mieć powinien również każdy nauczyciel. Dlatego też sprawą, która niepokoi jest fakt „uciekania” ludzi z bibliotek szkolnych. Pani Jadwiga jest specjalistką od prowadzenia biblioteki, choć akurat kierunek informacji naukowej niewiele ma wspólnego z pracą w szkolnej bibliotece i to jeszcze bibliotece szkoły podstawowej. Wiem, że prace poprowadzi lepiej niż osoba bez kwalifikacji i w tym konkretnym przypadku jej miejsce jest w bibliotece, aczkolwiek ze szkodą finansową dla niej.

Wiem, że wiele osób kończy kursy bibliotekarskie, które, podobnie jak studia, finansowane są z państwowych pieniędzy, a z bibliotek jednak odchodzi. Szkoł-

my nowych bibliotekarzy, a ci po przepracowaniu roku lub 2—3 lat odchodzą. Ale czy należy dziwić się ludziom, że chcą zarówno poprawić sobie sytuację finansową, jak i wzmocnić swój prestiż? Piszę o prestiżu celowo, bo jakkolwiek dobrą bibliotekę cenią wszyscy, to dobrego bibliotekarza szkolnego nie zawsze. W trakcie swojej kilkuletniej pracy w bibliotece nie doczekałam się żadnej pochwały, wyróżnienia, nagrody, chociaż biblioteka uchodziła za bardzo dobrą. Bezpośrednią przyczyną mojego odejścia z biblioteki była odpowiedź dawnego mojego dyrektora na propozycję przyznania mi nagrody. Stwierdził, że nie może mi dać nagrody, „bo przecież jeszcze nie wszyscy nauczyciele otrzymali nagrody, więc jak tu dać nagrodę bibliotekarce”. A nazwano nas tak ładnie: nauczyciele-bibliotekarze!

Nazwa zresztą funkcjonuje nadal i to dobrze, bo może osoby kompetentne w naszym ministerstwie zwrócić wreszcie uwagę na fakt, że dzieje się źle, a nawet bardzo źle, że może należałoby raz jeszcze przeanalizować status nauczyciela-bibliotekarza? Co robi w tym zakresie Sekcja Bibliotekarska ZNP? Czy robiono rozeznania, ile bibliotek prowadzonych jest przez ludzi bez kwalifikacji? Ilu bibliotekarzy ukończyło kursy, a w bibliotekach nie pracują? Czy wiadomo dlaczego ludzie rezygnują z pracy w szkolnych bibliotekach? Wydaje mi się, że w interesie władz oświatowych leży odpowiedź na te pytania. Albowiem nie może i nie powinno być jedynym środkiem przeciwdziałającym tym zjawiskom administracyjne „przypisanie” człowieka do jego miejsca w bibliotece. Tym bardziej, jeżeli zarówno z finansowych jak i innych względów nie czuje się on właściwie usatysfakcjonowany.

Tak więc do kwestii poruszanych w artykule W. Sierakowskiego dodałam jeszcze kilka pytań, chociaż nie bardzo wierzę,

CZYTELNICI MAJĄ GŁOS

abym ujrzała je w druku. Ostatnio bowiem o bibliotekach i bibliotekarzach szkolnych po prostu się milczy. A szkoda.

E. JANKOWSKA
eksbibliotekarka

Z satysfakcją przeczytałam list koleżanki Jankowskiej. Mój artykuł „Racje” nie bez przyczyny miał taki, a nie inny kształt. Jak zapewne czytelnicy pamiętają, opisałem w nim perypetie byłej, wykwalifikowanej bibliotekarki szkolnej, która pragnęła odejść z biblioteki na etat nauczycielski (do czego zresztą też posiadała kwalifikacje). Przedstawiając argumenty obu stron czyniłem to zachowując maksimum obiektywizmu, niemniej trudno nie postawić pewnych zasadniczych pytań, nie przypomnieć także praw przysługujących pracodawcy, niezależnie od tego, czy akurat nam one służą. Sprawa koleżanki S. oczywiście nie jest jednostkowa, ale nie byłbym bezstronny, gdybym broniał tylko jej racji. Nie czyniłem tego zresztą także wobec argumentów jej przełożonych. Celem artykułu było przedstawienie problemu bibliotek szkolnych w nieco szerszym aspekcie. I myślę, że został on osiągnięty. Mam nadzieję, że nie będzie to głos w tej sprawie jedyny.

WOJCIECH SIERAKOWSKI

CWICZ RAZEM Z NAMI

Nie odkrywamy Ameryki, gdy stwierdzamy, że najwspanialszym lekarstwem na wszelkiego rodzaju znużenie, zmęczenie i zatroskanie — słowem na to, co w psychologii nazywamy stanem stresowym — jest uprawianie ćwiczeń fizycznych!

Ci, którzy systematycznie uprawiają gimnastykę, biegają, chodzą na spacerzy i wędrują piesze — czują się zdecydowanie lepiej od tych, którzy uważają, iż chwile wolne najlepiej i najpożyteczniejszą spędzać w czterech ścianach, najlepiej przed telewizorem, a znużenie i zmęczenie, zle samopoczucie leczyc wyłącznie pigułkami.

Jesteśmy przeciwko wszelkiego rodzaju pigułkom podtrzymującym naszą tężyźnię fizyczną, nasz stan psychiczny!

Wzywamy Was, Drodzy Czytelnicy, do uprawiania ruchu i różnego rodzaju rekreacji. Uważamy, że nawet w szkole, na dużej przerwie, można się znakomicie odprężyć psychicznie wykonując odpowiednie ćwiczenia. Jakże?

Właśnie w tej sprawie zwróciliśmy się do wybitnych naukowców z wyższych szkół wychowania fizycznego, trenerów i lekarzy, psychologów, którzy radzić Wam będą co zrobić, ażeby nie zgnuśnić, nie rozłożyć się psychicznie i kondycyjnie.

Ich porady zamieszczamy będziemy raz w miesiącu na specjalnej, wydzielonej stronie „Głosu Nauczycielskiego”. Oczywiście, nasze zestawy radzimy kompletować!

SPÓJRZMY PRAWDZIE W OCZY

Mówi doc. dr hab. RYSZARD PRZEWĘDA — kierownik Zakładu Teorii WF w Akademii Wychowania Fizycznego, działacz Polskiego Towarzystwa Naukowego — Kultury Fizycznej przy PAN.

— Wysiłek fizyczny wpływa na utrzymanie właściwego stanu ustroju — to znaczy nie dopuszcza do tego, by tkanka tłuszczowa nieaktywna powiększała się kosztem aktywnej tkanki mięśniowej. Systematyczne uprawianie ćwiczeń fizycznych i rekreacyjnych — a więc wysiłek fizyczny wpływa na przedłużenie życia. Powiem krótko — 25 proc. nadwagi skraca życie średnio o 4 lata, a nadwaga rzędu 50 proc. o 11 lat!

Najwyraźniej rzuca się w oczy dobroczynny wpływ treningu ruchowego na sprawność funkcji zaopatrzenia tkanek w tlen, decydujący o wydolności fizycznej człowieka. Fizjologowie przytaczają dowody pokazujące, że tylko dwa tygodnie ćwiczenia tygodniowo podnoszą w ciągu miesiąca u mężczyzn w średnim wieku

wydolność fizyczną o około 10 proc. że wystarczy 5 minut ćwiczeń dziennie ze skakanką, by wydolność kobiet po miesiącu wzrosła aż o 25 proc. Inne dane (z Filadelfii) wskazują, że kobiety 45—55-letnie po trzymiesięcznym okresie treningu dwa razy w tygodniu osiągnęły wydolność wyższą niż średnia wydolność fizyczna policjantów (mężczyzn), a 70-letni mężczyźni nieprzerwanie aktywni ruchowo może mieć wydolność nie niższą od 30-letniego nie ćwiczącego. Stąd wniosek, że ruch, wysiłek fizyczny, zapobiega chorobom.

Szczególnie zachęcające są tu próby leczenia i rehabilitacji w stanach nerwicy, psychoz, głębokich stresów i depresji. Przyjemność, jaką człowiekowi daje rekreacja fizyczna, emocja związana z grą ruchową, stan zadowolenia płynący z fizycznego zmęczenia — wszystko to ma kojący wpływ na samopoczucie współczesnego człowieka, a szczególnie nauczycieli!

Praca nauczyciela jest powodem różnych psychoz, stresów. Można się z nich wyleczyć, jeśli podejmie się trening ruchowy. Do uprawiania rekreacji namawiamy zwłaszcza tych, którzy dotychczas bagatelizowali swoją formę fizyczną, nie doceniali jej.

SPORT TO WITAMINA

Było to dawno temu. Czterystuletnie treningi łączyły łączyły przez nieocenionego „Dziadka”, Włodzimierza Drużbiaka z AWF, biegali szybko, pięknie, porywająco i urzekająco. Bo „Dziadek” to lubił, uczył stylu, kazał wychowancom biegać prędko i zarazem elegancko.

Gdy Jan Werner zdał egzamin na studia w AWF, „Dziadek” po pewnym czasie, ocenili go i rzekli: „Ty, chłopie, nie bierz się za żadną koszykówkę czy siatkówkę. Przyjdź do mnie, będziesz biegał, obiecuje ci awans i wielką karierę”. Co rzekł, to się stało. Werner sięgnął po tytuły mistrza Europy, był co się wowie olimpijczykiem.

Te teraz liczy sobie lat Włodzimierz Drużbiak? Tego nikt nie wie. Na oko (wybaczyć to określenie, bo jak mówi po-

rzekać, na oko to chłop w szpitalu umarł) „Dziadek” wygląda na pięćdziesiątkę, a stuka mu już ósmy krzyżyk. Gdy się na niego patrzy, kiedy się uwija na korcie można pomyśleć, że to gra zawodnik jakiegos klubu. Gra całym godzinami: zawsze i niezależnie od pogody (prócz rzadkich okresów chorobowych, bo praktycznie „Dziadek” nie choruje).

„Dziadek” porusza się z wawo, chodzi krokiem szybkim, elastycznym, młodzieńszym, lubi pobiegać, trenuje crosy, podtrzymuje kondycję, przeróżne ćwiczenia mięśni i układu kostnego, żeby był gibkim. Rzecz prosta, że „Dziadkowi” zdrowszą jego krzepy i sylwetki, a „Dziadek” na to, że sport to witamina, której nie trzeba kupować, bo jest dostępna i łatwo przyswajalna. Trzeba tylko chcieć, trzeba jej używać na co dzień. Parę godzin intensywnego ruchu dziennie, to ileś tam dni przedłużonego życia, to istotny i niezbędny ładunek wyzerpującego się akumulatora potrzebnego aparatowi ruchu człowieka.

Trenujcie! — wola „Dziadek”, gdy biega za białą piłką, trzymając w ręku rakieta. Będziecie zdrowsi, silniejsi, odporniejsi na stresy i na choroby.

PROPOZYCJA IRENY SZEWIŃSKIEJ

NA TRENING NIGDY NIE JEST ZA PÓŹNO

— *Krepuję się o to zapyta, ale zaryzykuje: czy uprawia pani teraz jakiś sport, taki na własny użytek, w celu utrzymania dobrej kondycji i dobrego samopoczucia?*

— Naturalnie! Chodzę do lasu (mieszkam prawie w samej Puszczy Kampinoskiej), robię to z przyjemnością i tam dużo ćwiczę, a powtarzam to wszystko trzy razy w tygodniu. Nic z obo-

a potem sportowcem. Sport uczy dyscypliny, dlatego czynni zawodowcy podchodzą do nauki z poczuciem ciężkości na nich obowiązków.

— *Jest pani matką dorastającego chłopca. Lubi on wychowanie fizyczne w szkole czy nie lubi?*

— Berdzo lubi — gra w siatkówkę. Jest wysoki, dlatego nauczyciel w zachęcił go



Irena Szewińska dążyła kiedyś na treningu nawet i takie ciężary. Dziś przede wszystkim biega w pobliskim lesie dla zdrowia i dobrego samopoczucia. Fot. CAF

wiązku. Trenuję dla samej przyjemności (nareszcie).

— *A efekty?*

— Wyjątkowo! Czasami wydaje mi się, że mogłabym wygrać z niejedną zawodniczką, która czynnie uprawia lekkoatletykę.

— *Gdyby to rozumieł zwykły śmiertelnicy, gdyby w małym procesie mogli sobie aplikować zasób ćwiczeń...*

— To nic trudnego. Trzeba się przelać, trzeba chcieć i to wszystko.

— *Trening mniej lub bardziej intensywny może poprawić stan zdrowia ćwiczącego. Czy ćwiczyć regularnie każdy powinien na to liczyć?*

— Tak. Powstanie nawyku poprawia w miarę upływu czasu stan samopoczucia trenującego; im częściej uprawia on zajęcia ruchowe, tym prędzej doznaje zadowolenia z tego, co robi, szybciej zapomina o zmęczeniu po dniu pracy. Zachęcam do biegania! Trzeba biegać najpierw wolno i coraz szybciej — w zależności od odporności i sił fizycznych. Nie trzeba biegać w nastroju monotoni, biegacz powinien wiele sportować, cieszyć się napotykanymi widokami i przeżywać zdarzenia (fizyczne, psychiczne, wzrokowe i inne).

— *Czy pani pamięta swego pierwszego nauczyciela wf?*

— Nigdy o nim nie zapominam. Moją pierwszą nauczycielką WF była pani Onufrowicz w szkole nr 37 w Warszawie. Uczęszczałam do ósmej klasy. Pani Onufrowicz wydała werdykt, że jestem niepoślednim talentem w sporcie. I tak się zaczęła moja sportowa przygoda.

— *Nie wszyscy nauczyciele rozumieją czym dla człowieka, zwłaszcza młodego, jest ruch fizyczny.*

— Jeśli tak jest, to należałoby czynić wiele, żeby tak nie było.

— *Przypuśćmy, że pani profesor ucząca, powiedzmy, pośkiego lub historii, pojawia się nagle w ościechu ubrana w dres i biega. Patrzy na to młodzież, patrzy jej wychowankowie. Co powiedzą o takiej nauczycielce? A rodzice uczniów? Pochwalą ją czy zganią?*

— Moim zdaniem, początkowo może to budzić zdziwienie. Potem każdy się przyzwyczai i powie, że patrzy na jej trening z sympatią.

— *Niektórzy twierdzą, że uczniowie uprawiający wycieczkowo sport nie cieszą się dobrą opinią zespołów pedagogicznych.*

— Dobry efekt darzy sympatią każdego nauczyciela. Najpierw trzeba być uczniem,

Osobom biernym, pasywnym, lubiącym siedzący tryb bytowania, towarzyszy nawyk zwany oporem. Czym jest ów opór, jak się wyzwać spod jego działania?

TRZEBA TYLKO SILNEJ WOLI

Mówi psycholog, kierownik Zakładu Psychologii społecznej AWF, doc. dr TADEUSZ RYCHTA:

— Co hamuje i co nam przeszkadza w stałym uprawianiu ruchu, dla podnoszenia własnego zdrowia, własnej kondycji? Odpowiedź na to pytanie adresuję do rzeszy nauczycieli zagonionych w swoich trudnych czynnościach, często zasiadających nad książkami, czy nad poprawianiem uczniowskich wypracowań.

W psychologii społecznej posługujemy się pojęciem oporu przedwko różnym zmianom. Człowiek wpadł w jakiś stały rytm, ma zagospodarowany czas pracy i ani rusz nie chce tego rytmu przestawić, nie chce niczego zmieniać, jeśli ktoś ogląda całościowo telewizję, to trudno go będzie odebrać od ekranu; nie oczekuje on tutaj żadnych zmian — satysfakcję daje mu oglądanie migających obrazków.

Albo weźmy kibica sportowego. Kibicowanie wiązało na niejako ze swą naturą — po co mu jakaś zmiana na lepsze, on chce oglądać, chce być niewidzialny w spektaklu. W ten sposób ujawniają się stereotypy postaw, postaw oczywiście biernych, nie oczekujących na zmiany. Stwarza się tu sytuacja pewnego rodzaju wygody, trwa się w opozycji przeciw czemuś, co zmuszałoby do aktywności, do bardziej zaangażowanej w sensie ruchu postawy. Nie tylko z teorii wiadomo, jak trudno jest zerwać z nawykami, wykorzystać go z życia praktycznego. To jeden z trudniejszych problemów do rozwikłania.

Występuje również inne zjawisko. Mianowicie u człowieka, u którego chcemy ukształtować jakieś pozytywne nawyki, rodzi się pytanie: czy to wydzie mi na dobre? Jeżeli włożę stroj sportowy, jeżeli zacznę ćwiczyć, np. biegać, to czy przypadkiem nie skrócę nogi, nie zdarzy się inna kontuzja, a może się przeziebie? Przed telewizorem żadna z tych rzeczy nie grozi. Człowiek się obawia wielu rzeczy.

To nowe jest bariera, którą trudno pokonać, bo trudno tutaj przewidzieć określone korzyści.

Na marginesie warto powiedzieć o początkach, to jest o wczesnych latach życia. Tworzeniu dobrych, pozytywnych nawyków towarzyszy wiara w lepsze, wiara, że każda zmiana przyniesie może pozytywne rozwiązania i pozytywne korzyści dla jednostki, dla grup społecznych. Jest to czynnik pobudzający ludzką aktywność. I odwrotnie: negatywne skutki zmian, doświadczonech we wczesnych latach mogą być źródłem niewiary, nieufności, nawet lęków.

Istnieją wszakże w naturze człowieka, zwłaszcza w jego psychice, tendencje właśnie do zmian. Wynika to z naturalnego odruchu ciekawości. Każdy bowiem jest czegoś ciekawy i chce te ciekawości zaspokoić. W naszym przypadku idzie o zaspokojenie ciekawości na temat różnorodnych form spędzania wolnego czasu (nie mówimy o maratonu...). Każdy z nas odczuwa w nas wysiłku, że coś przeżył, że nastąpiła w nas jakaś fizjologiczna zmiana. Szybko bieżę serca wywołuje ciekawość i rodzi pytanie: dlaczego? Szybko puls — to również swoiadczy. Ciekawość ciekawość. Ostatnio np. sta fizjologiczna ciekawość. Ostatnio np. lekarze radzą swoim zdrowszym pacjentom (korzystając z profilaktyki), by ćwiczyć (korzystając z 150 uderzeń na minutę. Zwykły test. Zaspokajają on jednak ciekawość, stymuluje wolę ćwiczeń fizycznych.

Pomineliśmy tutaj uwarunkowania z jednej strony mogące być czynnikami pozytywnymi, z drugiej hamującym zarówno aktywność, jak i ciekawość. Ale to już zupełnie inny temat, który pozostawiamy do oddzielnego omówienia. Póki co radzę Wam, Drodzy Koleżki Nauczyciele — przełamujcie opory i uwierzcie w zbawienny wpływ aktywności ruchowej.

Rozmowy przeprowadził
MIECZYSLAW BILSKI

CZY WIECIE, ŻE...

● Systematyczne bieganie, co wykazały badania naukowe w USA, doprowadziło do zmniejszenia się liczby schorzeń układu krążenia (zawały) w społeczeństwie amerykańskim. Potwierdziły to również badania prowadzone w tej materii w innych krajach, w tym europejskich.

● W ZSRR jest najwięcej ćwiczących w grupach według zainteresowań zawodowych. Oddzielnie np. w wielu republikach trenują piekarze, budowlani, fryzjerzy itd. Autentyczność powszechności sportu radzieckiego wynika z mocno rozbudowanej sieci obiektów sportowych, zwolnionych — w czasie budowy — z jakichkolwiek planowanych limitów. Kto ma więcej pieniędzy, ten więcej buduje hal, piwni, stadionów.

● W RFN przeprowadzono w ub roku powszechną sondę. Badający opinie zapytywali sobie najbardziej, jakie formy zajęć sportowych zyczyliby sobie najbardziej. Odpowiedź brzmiała: chcemy zajęć rodzinnych na boisku. Wydano publikację (broszurę) w nakładzie 8 mln egzemplarzy, w 600 imprezach wystartowało 8 mln rodzin!

● Niebywałą furorę robi tak zwany aerobik. Ćwiczy się przy muzyce. Trochę tańca, trochę bardzo efektownego ćwiczenia ciała. Zajęcia prowadzi bądź primabaleriny, bądź sportsmenki. W Warszawie powstało wiele punktów świadczących tę usługę. I tak w sali sportowej „Pod Skocznią” ćwiczeniami kierują m.in. była rekordzistka świata w biegu na 60 m przez płotki w hali, Zofia Bielczyk i do niedawna jeszcze rekordzistka świata w biegu na 100 m przez płotki, Grażyna Rabsztyń. Trzeba mieć dużo szczęścia, żeby się zapisać na zajęcia, które prowadzi dwie gracie bieżni.

● Aerobik można trenować w domu. Wystarczy włączyć muzykę (radio), i do dzieła! Ubiór — możliwie najlżejszy; jakieś trzciny, najlepiej ćwiczyć na dywanie. Należy stopniować wysiłek; od najłatwiejszych ćwiczeń, a więc wymachów ramion, do trudniejszych elementów, tanca-gimnastyki, z przewrotami — mocnymi wymachami nóg, sekretami tułowia, pompkami połączonymi z unoszeniem nóg itd.

KRZYŻÓWKA

(TO TEŻ

RELAKS)

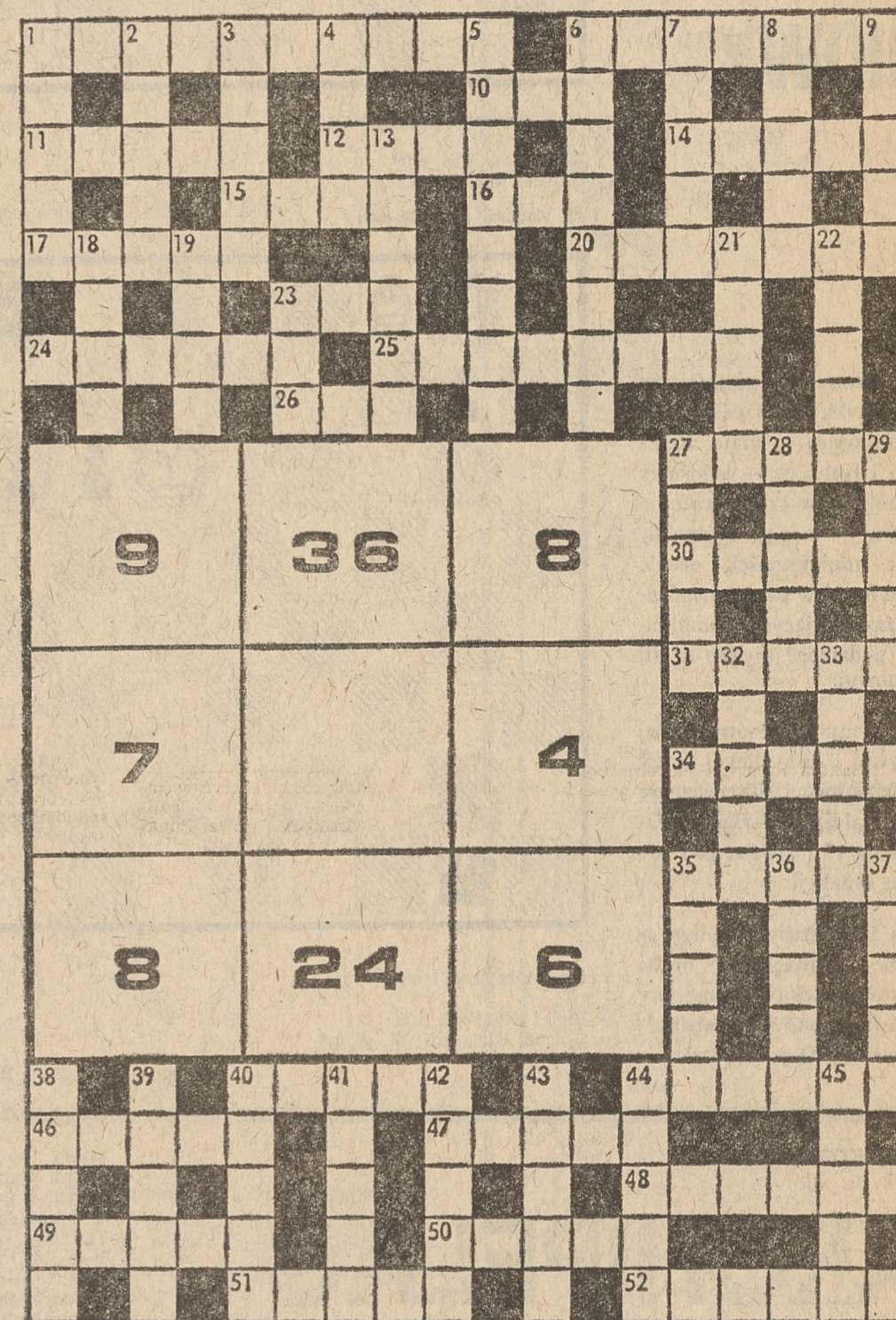
DO TEGO

NIE SAMA

LECZ

Z ZAGADKĄ

LOGICZNĄ



POZIOMO. 1) miasto w Uzbekistanie, niegdyś stolica imperium Tamerlana, 6) miasto historyczne nad Wartą, 10) oprawca, 11) partner Laury, 12) stolica jednego z państw europejskich, 14) szkolno-treningowy samolot odrzutowy polskiej konstrukcji, 15) sprzęt sportowy, 16) uderzenie, cios, 17) roślina wywodząca się z Meksyku (u nas w odmianach ozdobnych), 20) jedna z republik radzieckich, 23) roślina warzywna, 24) rzeka, druga pod względem wielkości w Ameryce Południowej, 25) utwór o elementach komicznych, karykaturalnych, 26) bryla lodowa na rzece, 27) prowizoryczny budynek, 30) miasto nad Wisłą (albo państwo), 31) notatnik dla owiec i dziękuję zwierzyńcy, 32) notatnik, 34) góralskie ognisko, 35) miasto portowe i ośrodek wypoczynkowy nad Morzem Czarnym, 40) uznane od lat centrum światowego ruchu turystycznego, 44) siedziba ostatnich letnich igrzysk olimpijskich, 46) stolica polskiej pieśni, 47) narodowość, 48) miasto nierozłącznie związane z twórczością St. Wyspiańskiego, 49) miasto (obecnie dzielnica Gdańska), w którym podpisano pokój ze Szwedami, kończący długotrwałe wojny o Inflanty, 50) baszcia na szachownicy, 51) mara, widziadło senne, 52) szczyt w Tatrach Włoc. (Słowacja), opiewany w pieśniach i legendach słowackich.

PIONOWO. 1) stolica jednego z państw socjalistycznych, 2) państwo wyspiarskie na Morzu Śródziemnym, 3) część walki bokserkiej, 4) jeden z trzech muszkieterów (oczywiście z powieści A. Dumasa), 5) instrument muzyczny, rodzaj harmonii, 6) znak zodiaku, 7) miejsce akcji dziejącej się w „Faraonie” B. Prusa, 8) laso, 9) kłótnia, sprzeczka, 13) kaznodzieja nadworny Zygmunta III, teolog i pisarz, 18) drzewo liściaste z rodziny brzoźowatych, 19) samochód po katastrofie, 21) miasto uniwersyteckie w USA (Nebraska), nad Missouri, ośrodek przemysłowy, 22) legendarne państwo starożytne, król rodzinny Odysseusza, 23) masa do zalewania siołków, 27) sławny nasz pilot (z zwycięzca Challenge'u w 1934 r.), dowódca polskiego lotnictwa w Wielkiej Brytanii podczas drugiej wojny światowej, 28) część paleniska, 29) potrawa mięsna (albo kłapa przedsięwzięcia), 32) kraina historyczna w Czechosłowacji (Słowacja) i Polsce, 33) jeden z tygodników ilustrowanych poświęconych filmowi, 35) miasto historyczne nad Wilią, 36) wypęd owiec na tereny górskie, 37) jedna z córek Zeusa, bogini mądrości, 38) słynny kurort nad Bałtykiem, 39) urządowe poenglenie, 40) koń skrzydlaty, symbol poetyckiego natchnienia, 41) znane nasze udrwisko dla dzieci i młodzieży, 42) zbiór plonów, 43)

miasto ze stoczną rzeczną, dawna twierdza nad Wisłą, 44) niewielka mała azjatycka, 45) konne narzędzie rolnicze.

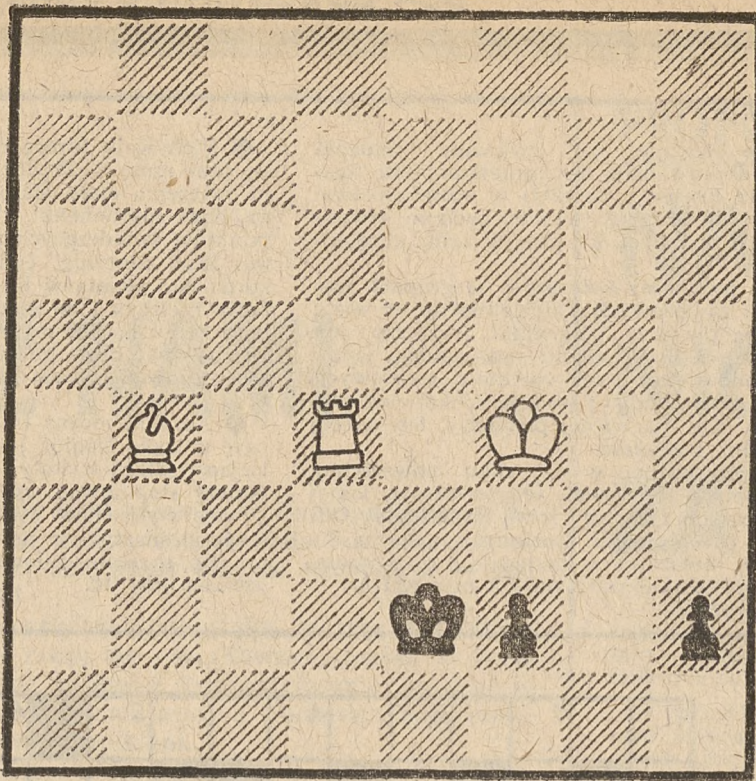
ZADANIE W OKIENKU. Liczbami, które widnieją w ośmiu polach łamigłówki logicznej rządzą pewne prawa, dobrać ich nie jest więc przypadkowy. Jeżeli uda się wam odgadnąć ową prawidłowość, nie będziecie mieć kłopotu z uzupełnieniem pustego pola wewnątrz tabelki.

Rozwiązanie zadań (przynajmniej jednego) prosimy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem: Redakcja „Głosu Nauczycielskiego” — 00-389 Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8.

Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania (z zaznaczeniem na kopercie „Relaks zwycięzczy”), zostaną rozlosowane liczne NAGRODY KSIĄŻKOWE.

**ŚWIĄTE-
CZNY
KONKURS
ZADA-
NIOWY**

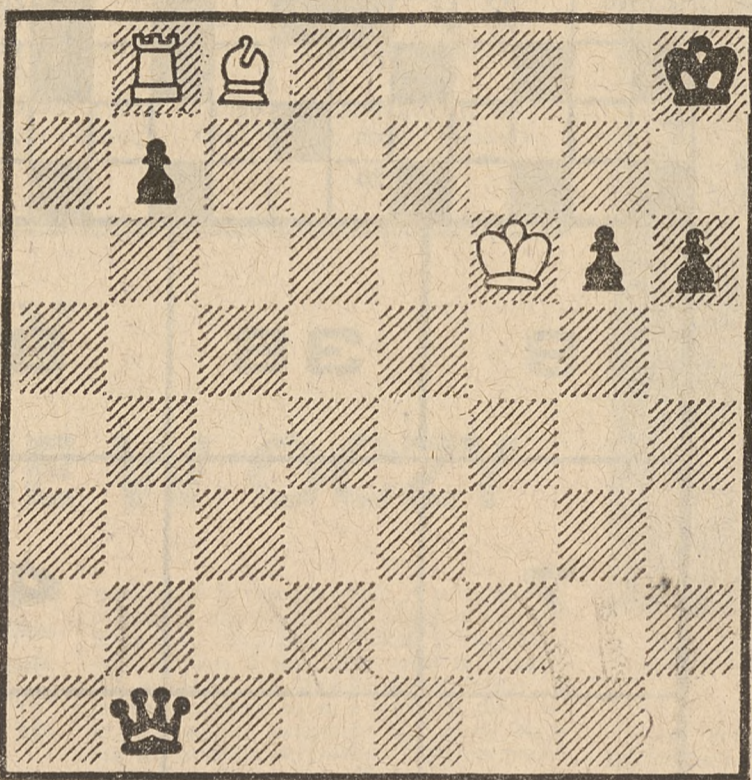
Zadanie nr 1 (5 pkt)



Białe zaczynają i wygrywają.

Białe: Kf4, Wd4, Gb4
Czarne: Ke2, f2, h2

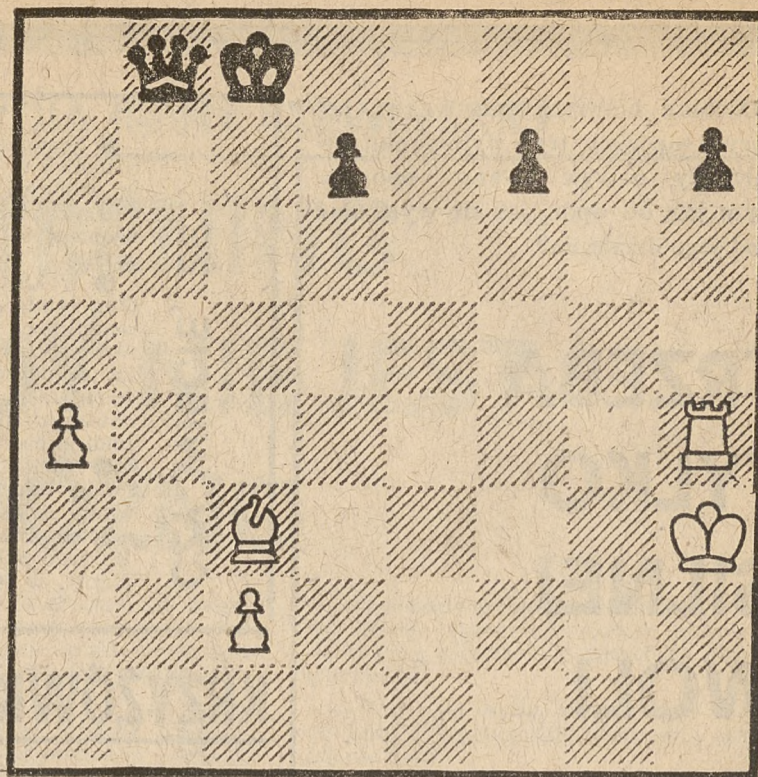
Zadanie nr 3 (10 pkt)



Białe zaczynają i wygrywają.

Białe: Kf6, Wb8, Gc8
Czarne: Kh8, Hb1, b7, g6, h6

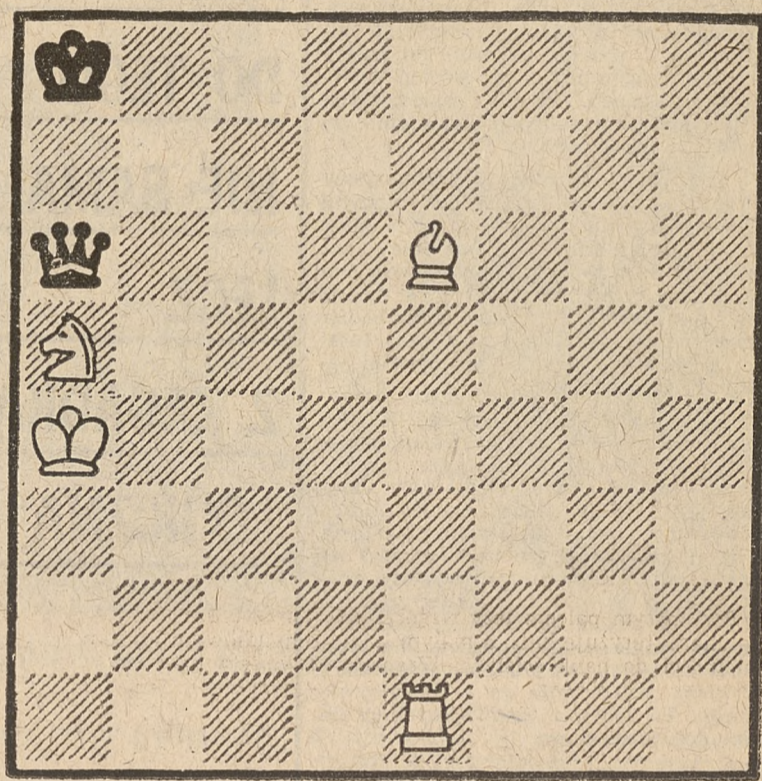
Zadanie nr 2 (20 pkt)



Białe zaczynają i wygrywają.

Białe: Kh3, Wh4, Gc3, a4, c2
Czarne: Kc8, Hb8, d7, f7, h7

Zadanie nr 4 (15 pkt)



Białe zaczynają i wygrywają.

Białe: Ka4, We1, Sa5, Ge6
Czarne: Ka8, Ha6

Pod redakcją
BOGDANA KUSIŃSKIEGO

W konkursie przedstawiamy 4 końcówki, w których stroną wygrywającą są białe. Koleżanki i Koledzy — miłośnicy szachów — w czasie wolnym od pracy mogą sprawdzić swoje umiejętności, ocenić swoje braki w przeprowadzaniu zaskakujących kombinacji i podziwiać piękno myśli szachowej.

Życzymy sukcesów i miłej rozrywki umysłowej przy szachownicy! Rozwiązania zadań należy nadsyłać w terminie do 15 I 1984 r. pod adresem redakcji.

Na zwycięzców, którzy osiągną największą liczbę punktów, czekają 3 nagrody w postaci bonów oszczędnościowych PKO po 1000 zł.

JERZY KORKOZOWICZ

ARCHIPELAG

Około roku 1954 przybyło „z nakazu pracy” do Ośrodka Szkoleniowego TPD w Bartoszczach kilkunastu młodych nauczycieli, absolwentów różnych uczelni, przede wszystkim WSP w Gdańsku. Jakos się tak złożyło, że byli to ludzie poważni i nastawieni na uczciwą pracę. Wszyscy otrzymali mieszkania lub przynajmniej pokoje na miejscu. Ogromna większość młodzieży także na stałe przebywała w Ośrodku, i tak oto powstał nasz własny niewielki i samowystarczalny świat, w którym nie czuliśmy się ani skrzywdzeni przez los, ani prowincjonalni. Odpowiadaliśmy za wychowanie wieluset dziewcząt i chłopców, pochodzących w większości ze wsi, no i za to, co z nas samych będzie. Bez narad, sesji i uchwał doszliśmy do przekonania, że trzeba na miejscu tworzyć jak najwięcej własnych wartości kulturalnych, bo inaczej nie będzie czym żyć. Zaczęliśmy rozmawiać o literaturze, a równocześnie nęciła nas praca w teatrze szkolnym. Już w pierwszym roku po przybyciu gdańszczan wystawiliśmy nauczycielską „Zemstę”.

W pewne rzeczy trudno dzisiaj uwierzyć. Na przykład w zebrania rady pedagogicznej, na których jedynym punktem porządku była liryka Kochanowskiego albo anarchia szlachecka, był Norwid czy też etyka niezależna Kotarbińskiego.

Spotkania nasze odbywały się z reguły

wieczorami, gdy ośrodek świecił ze swych trzystu okien w ciemność lasu i parku, gdy była cisza przeznaczona na myślenie i mówienie i gdy nie chciało się nam poruszać tematów innych niż nasze własne, prawie osobiste.

W tych wieczorach rady pedagogicznej wyrażał się i nasz bunt przeciwko ustawicznemu rozprawianiu w szkole o szkole. Rodziła się też w związku z nim własna twórczość. Z prawdziwego i nieprawdziwego zdarzenia. Powstawały, na przykład, utwory specjalnie przygotowywane na nauczycielskie spotkania.

Lekkoomyślnie odrzucaliśmy alkohol, zostawiało więc albo pić po kątach, albo dobrze się napracować, by kolejny czwartelek literacki czy też Dzień Kobiet wypełnić czymś oryginalnym. Toteż mistrz przedmiotów pedagogicznych, Leonard Turkowski, potrafił na jeden wieczór „nasmarować” ponad 40 frazsek na nas wszystkich. Po ich odczytaniu przez autora podnosił się geograf. Zbyszek Kasprzycki, i wyciągał kilka krótkich paszkwili, najczęściej na moją dostojną osobę. Jeden pamiętam.

Wszystkich straszy, głośno krzyczy
Korkozowicz — Horodniczy.
Mdły, słodki na kształt lizaka —
Jureczek w roli Korczaka

Wymyśliliśmy całe blazenady literackie, nawet z obszernym tekstem. Jedna z nich poświęcona była ni mniej ni więcej tylko wizytacji księcia Józefa Poniatowskiego w szkole ćwiczeń pani Zofii Gawliczowej.

Na zebrania rady raz po raz ktoś przyjeżdżał. A to Małek, a to Putrament. Karol

Małek po prostu oczarował wszystkich swymi opowieściami o wiejskim dzieciństwie, o mazurskich obyczajach. Zakończył zaś spotkanie relacją z powojennej rozmowy między nim, Bierutem i Stalinem... Mówił o pewnych rozbieżnościach zdań w łonie tej „wielkiej trójki”.

Putrament przybył prosto z ryb w nadjeziornym ubiorze, którym zaszokował niektóre nasze panie, pamiętające go jeszcze jako przystojnego i smukłego ambasadora w Paryżu. Wsiadłszy wraz z Nataszą ze swego auta, tak zaciągnął z wileńska, że stojący obok mnie Wacek Najmowicz sugerował szeptem, że pomylił autorów, że to Wańkowicz przyjechał, a nie Putrament.

A Wańkowicz zjawiał się także, tylko kiedy indziej. I to z uroczym Królikiem (jak wiadomo — rodzinne miano małżonki). Był i Broniewski, był i Jasienica.

Wieczory literackie organizowaliśmy raz po raz dla młodzieży i z młodzieżą.

W szkole trwały nieprzerwanie konkursy recytatorskie we wszystkich klasach. Z biegiem lat, obok wierszy klasyków, młodzież deklamowała coraz częściej liryki swego wychowawcy, Leonarda Turkowskiego (...)

Do comiesięcznych koncertów Filharmonii Narodowej i własnych, przygotowywanych przez profesora Franciszka Kędziarzewskiego, przywiązywaliśmy dużą wagę. Nasza młodzież miała wpojony nawyk ważnego słuchania, a nawet notowania treści występów. Spieraliśmy się też z pedagogami z Filharmonii o charakter ich prelekcji i sposób wyjaśniania utworów. Domagaliśmy się łatwego, klarownego języka.

Sama nasza młodzież grała słabo. To pierwsze trzymanie skrzypiec, tanich i lichych, kosztujących gdzieś około 400 złotych, przynosiło mierne rezultaty, ale wpływało na wyrobienie słuchu i ogólny szacunek dla rzeczy granych lub śpiewanych na co dzień.

Może warto dodać, że hymnem szkoły po roku 1956 stała się „Pieśń filaretów”, często też śpiewano „Gaudeamus”.

licea pedagogiczne likwidowano w latach sześćdziesiątych. Gdy to wszystko napisałem, ogarnęły mnie wątpliwości, czy nie idealizuję naszych odległych już w czasie spraw? Trudno ocenić, jaką wartość reprezentowaliśmy sami i co ostatecznie dała nasza praca.

Niedawno rozmawiałem z pewną maturzystką z roku 1959. Ma już od dawna magisterium i to w zakresie rzadkiej specjalności, jest ustabilizowana zawodowo, ceniona w pracy. Opowiedziała mi o swych pierwszych dniach spędzonych w naszym liceum pedagogicznym. Otóż gmach szkoły liczył trzy kondygnacje. Czternastoletnia wówczas dziewczyna po raz pierwszy weszła do czegoś, co miało jakieś tam piętra. Liczyć ich nie umiała. Zapamiętała tylko, że jej klasa jest tam, gdzie na korytarzu wisi zegar. Pech chciał, że musiała wyjść do lekarza, a gdy wróciła, nie było zegara, zabrano go właśnie do naprawy. Długo błędziła zapłakana po szkole-mołochu.

Znaczna część młodzieży, przybywającej wtedy do klas pierwszych, podobna była do tej dziewczyny. Dla takiej właśnie młodzieży pracowaliśmy i w jej rozwoju mieliśmy swój udział.

W maju 1981 roku zorganizowaliśmy w Bartoszczach posiedzenie rady pedagogicznej Liceum Pedagogicznego nr 1, szkoły nie istniejącej od kilkunastu lat. Przybyło ponad czterdzieści osób — z naszego województwa i z różnych stron kraju. Przeważali ci z pokolenia „człowieka z marmuru”. „Lista obecności” wykazała absencję pięciu czy sześciu osób. Na co dzień w zwykłej szkole zdarza się, że brakuje więcej.

Spotkanie utrwaliło pewność, że przed laty naprawdę pracowaliśmy w tych Bartoszczach, że nasze życie nie było złudzeniem i że jesteśmy wpisani w dzieje Archipelagu.

Są to fragmenty książki naszego stałego felietonisty, „Wycieczka na Lomnice”, która ukazała się ostatnio w Wydawnictwie Pojezierza.

POWRÓZIĆ?

Któż nie chciałby znać swojej przyszłości? Dziś znów modne są wróżby, horoskopy i stawianie kart. Wróżenie z ręki (chiromancja) jest najbardziej może popularnym (przyniły się do tego Cyganki) sposobem odkrywania sekretów nie tylko przyszłości, ale i charakteru. Spróbujmy sami, nie uciekając się do pomocy mistrzyni chiromancji, popatrzcie na swoją dłoń. Być może znajdzie się na niej coś, co nas ucieszy.

Zacznijmy od ręki. Może ona dużo powiedzieć o właścicielu. I tak ręka bardzo miękka świadczy o tym, że właściciel jest marzycielem, człowiekiem zmiennym i niepraktycznym. Często jest to ręka leniwego i niezdolnego do uczuć.

Ręka zbyt twarda oznacza brak serca i niską inteligencję, a wąska i koścista — nieśmiałość i brak ambicji. Rękę grubą i mięsistą ma materialista i zmysłowiec.

Duże ręce mają ludzie pracowici i słowni; małe ręce to duże ambicje rzadko doprowadzone do końca, niesłowność i słomiany zapal.

Ważna jest znajomość kształtów palców, gdyż każdy może charakteryzować jakąś cechę osobowości.

Jeżeli dłoń i palce tworzą łagodną linię, oznacza to powodzenie w życiu. Jeżeli któryś z palców jest osadzony niżej lub wyżej, zakłócając harmonię, powodzenie nie będzie takie łatwe. Krótkie i okrągłe palce to charakter słaby i kłótlivy, zbyt długie i wąskie, mają ludzie o dużym rozumie.

Na dłoniach znajdują się wzgórki i linie, które zawierają informacje o przyszłości.

Pod palcem wskazującym mamy wzgórek Jowisza. Dobrze rozwinięty, oznacza dumę, ambicję, wiarę i ostrożność. Za mało rozwinięty — brak faktu, zbyt dużo — zazdrość i żądę władzy.

Wzgórek Saturna znajduje się pod środkowym palcem. Rozwinięty w miarę oznacza spokój, ostrożność, zainteresowanie pracą. Dobrze rozwinięty — silną wiarę i zasady moralne, nadmiernie rozwinięty — wrażliwość, zmienność usposobienia.

Wzgórek Słońca znajduje się pod serdecznym palcem. Jego brak to, niestety, mała inteligencja i brak zainteresowań. Rozwinięty dobrze, to bogactwo, sława i talenty artystyczne. Nadmierny oznacza próżność, pragnienie rozgłosu i reklamy.

Pod małym palcem leży wzgórek Merkurego. Brak wzgórka charakteryzuje ludzi o małym talencie handlowym i braku zdolności do nauk ścisłych. Wzgórek rozwinięty na proporcjonalnej ręce oznacza zdolności matematyczne, ścisłość myślenia i krasomówstwo.

Wzgórek Wenus leży pod kciukiem i charakteryzuje naturę zmysłową, dążenie do piękna. Jego brak charakterystyczny jest dla natur zimnych. Na wprost niego znajduje się wzgórek Księżycy. Mówi on o romantyzmie, ukochaniu poezji i muzyki. Jego brak znamionuje braki intelektualne i brak intuicji.

Między wzgórkami Merkurego i Księżycy leży wzgórek Marsa. To odwaga i hojność. Nadmierny to kłótlivość i gwałtowność.

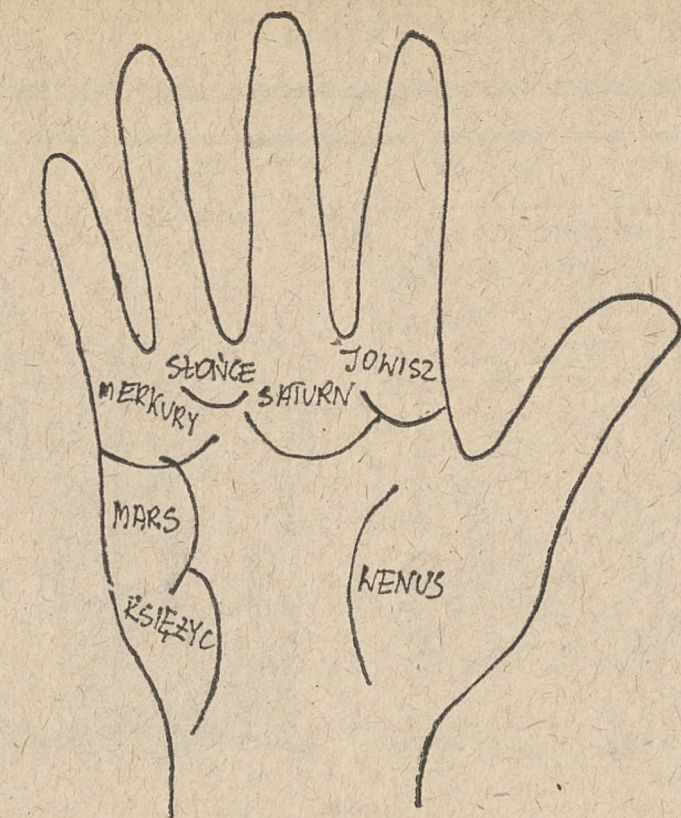
Na dłoni jest siedem głównych ważnych linii. Ważny jest nie tylko kształt linii, ale także jej długość i kolor.

Linia Życia. Zaczyna się ona nad kciukiem i opasując go biegnie do przegubu. Linia długa i wyraźna, jednoznacznie nakreślona oznacza długie życie, brak kłopotów ze zdrowiem. Linia cienka, delikatna oznacza słabe zdrowie. To samo oznacza linia przerywana. Linia rozgałęziona do wzgórka Księżycy oznacza zmienność losu a także podróże.

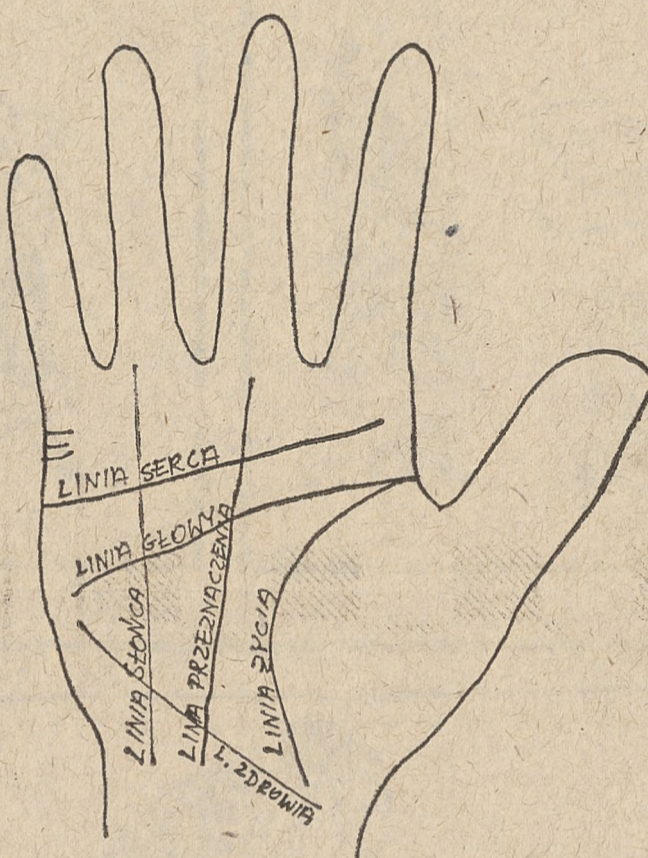
Linia Głowy. Zaczyna się w tym samym miejscu, co linia życia. Najczęściej są one połączone lub leżą blisko siebie. Jeżeli są połączone, oznacza to nieśmiałość, ostrożność i wrażliwość. Gdy są rozdzielone, oznaczać pewność i brak trudności w realizacji planów życiowych. Prosta linia Głowy świadczy o zdolnościach przywódczych, poczuciu odpowiedzialności, zdolności do koncentracji, powodzeniu, inteligencji i zdecydowaniu. Linia prosta, a potem opadająca oznacza praktyczność, a także dużą wyobraźnię. Gdy linia jest tylko opadająca, oznacza to zdolności artystyczne. Linia falista oznacza zmienność (podobnie jak w przypadku innych linii). Linia krótka, prosta i głęboka oznacza tzw. chłopski rozum, a tylko krótka — braki inteligencji, a także apatyczność w działaniu.

Linia Serca. Dotyczy oczywiście życia uczuciowego. Rozpoczyna się w pobliżu wskazującego i środkowego palca. Ta zaczynająca się od wzgórka Jowisza oznacza miłość idealistyczną, „wielką”, ale nie opierającą się próbom czasu. Rozpoczynająca się trochę dalej, między palcami wskazującym a środkowym, oznacza miłość łatwo przemijającą. Gdy zaczyna się w tym samym miejscu, ale niżej na dłoni, oznacza szczerłość i trwałość w miłości. Linia rozpoczynająca się w połowie dłoni oznacza egoizm i zmysłowość. Małe, delikatne rozgałęzienia to skłonność do flirtów, głębokie — oznaczają przyjaźnię. Linia przerywana zwiastuje kłopoty w miłości. Długa i dobrze zaznaczona mówi o dobrym charakterze i wierności swoim ideałom. Krótka może oznaczać niedobrego człowieka. Zupełny brak linii jest charakterystyczny dla egoistów.

Linia Przeznaczenia. Zapowiada wszystkie ważne wydarzenia w życiu. Biegnie od przegubu do środkowego palca, chociaż zaczynać może się w różnych miejscach. Jeśli zaczyna się na linii Życia oznacza powodzenie osiągnięte dzięki włas-



WZGÓRKI NA DŁONI



LINIE NA DŁONI

nej ciężkiej pracy. Gdy wychodzi ze wzgórka Księżycy, oznacza łatwe, ale nietrwale sukcesy. W zależności od tego, w kierunku którego wzgórek biegnie, oznacza sukces charakterystyczny dla tego wzgórka. Linia przerywana symbolizuje zmienność losu, sukcesy i porażki na przemian. Linia podwójna oznacza podwójne powodzenie, w różnych dziedzinach. Zupełny brak linii to, niestety, monotonia życia, brak wszystkiego, co jest związane z powodzeniem, a więc także i pieniędzy.

Linia Słońca. Wspomaga wybitnie linię Powodzenia. Jest charakterystyczna dla „dzieci szczęścia”, ludzi wybitnych i sławnych. W każdym przypadku oznacza pogodę i radość życia, a także poczucie humoru. Jeżeli obie linie Słońca i Przeznaczenia są wyraźne, podobnie jak linia Głowy, oznacza to powodzenie we wszystkim, bogactwo i sławę.

Linia Zdrowia. Najlepszym znakiem jest brak tej linii. Oznacza to dobre zdrowie i odporność fizyczną. Jeżeli jest ta linia, to biegnie przeważnie równoległe do linii życia, ale nie powinna jej dotykać, gdyż wskazuje to na osłabienie zdrowia. Gdy obie te linie zetkną się, sygnalizuje to poważne niebezpieczeństwo dla życia w tym czasie.

Linie Dzieci. Znajdujemy je na krawędzi dłoni pod małym palcem. Delikatne i słabiej zaznaczone oznaczają córki, a mocniejsze synów. Gdy są równe, dzieci będą silne i zdrowe, gdy faliste — chorowite.

Nie traktujmy zbyt poważnie wiadomości, które wyczytamy z własnej dłoni. A już na pewno tych niezbyt pomyślnych. Trzeba bowiem pamiętać, że chiromancja to wiedza może nie „tajemna”, ale wymagająca wielu wiadomości i doświadczenia. Doświadczony chiromanta odczyta z ręki to, czego nie zobaczy początkujący adept. A interpretacja wielu linii i znaków na dłoni zależy od innych linii, ich przebiegu i wyglądu, umiejscowienia elementów nieraz niedostrzeganych przez innych. Niech więc te wiadomości posłużą trochę zabawie, a może przy tym rozbudzą zainteresowanie do studiowania tej dziedziny.

(oprac. W.L.)

WCZASY PROFILAKTYCZNE

Zakład Usług Socjalnych Resortu Oświaty i Wychowania informuje, że ma wolne skierowania na 21-dniowe wczasy profilaktyczne w następujących uzdrowiskach:

— KRYNICA ZDRÓJ (kwatery), turnus od 6.01 do 26.01.1984 r.,

— POŁCZYŃ ZDRÓJ (Dom Wczasów Profilaktycznych), turnus od 3.01 do 23.01.1984 r.

Chętni (z odpowiednią dokumentacją lekarską) powinni zgłaszać się do właściwych kuratorów oświaty i wychowania lub organizatorów leczenia w: Krynicy Zdroju, Sanatorium Uzdrowskie ZNP, ul. Pułaskiego 87, tel. 531; w Połczynie Zdroju, Internat Zespołu Szkół, ul. Grunwaldzka 33/35, tel. 620-82.

Skierowania dla pracowników szkół i placówek oświatowych są bezpłatne. Pracownicy innych zakładów opłacają stawki zgodnie z tabelą Funduszu Wczasów Pracowniczych.

OGŁOSZENIA

Halszka Kojarzy małżeństwa. Kontakty zagraniczne. Zary, skrytka 12. 216

TYGODNIK ODZNACZONY



ZŁOTA
ODZNAKA
ZNP



MEDALEM
KOMISJI
EDUKACJI
NARODOWEJ



KRZYŻEM
ZA ZASŁUGI
DLA ZHP

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8 00-389 Warszawa. Telefony: 26-10-11 26-34-20 27-66-30. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca zastrzegamy też sobie prawo do ich skracania i opatrywania tytułami.

Koszty prenumeraty krajowej na 1984 r.: kwartalnie — 104 zł; półrocznie — 195 zł; rocznie — 364 zł.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” ul. Nowogrodzka 23/88 02-017 Warszawa.

Redaguje zespół: Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Maria Kalinska (zastępca sekretarza redakcji), Teresa Konarska (kierownik działu), Jerzy Krasniewski (kierownik działu), Walentyna Lapińska (redaktor techniczny), Zenobia Miller (kierownik działu), Bożena Niedziółka, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Krystyna Bogalska (kierownik działu), Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego), Witold Salański, Wojciech Sierakowski, Elżbieta Szymczak, Henryka Witalewska (kierownik działu), Zdzisław Nowak, Jan Rocki (redaktorzy graficzni), Kierownik administracyjny — Aniela Pawlak, korekta — Irena Kościelniak, Magdalena Makar.

Warunki prenumeraty instytucji i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”: zamawiają prenumeratę w tych oddziałach Instytucji i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratory indywidualni zamieszkali na wsi i w miejscowościach gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratory indywidualni w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawco-oddawczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając blankietu wpłaty na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28 00-959 Warszawa, konto NPP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc dla zleceń nadawców indywidualnych i o 100 proc dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:
— do 10 listopada na I kwartał i półroczu roku następnego oraz cały rok następny;
— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Ogłoszenia przyjmują: Wydawnictwo Współczesne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Wiejska 12 00-490 Warszawa Dział Wydawniczy tel 28-24-11 wewn 195. Ceny ogłoszeń urzędowych — 95 zł za 1 cm kw pow; drobnych — 30 zł za 1 wyraz lub znak mający oddzielne znaczenie (50 proc rabatu dla ogłoszeń dot. poszukiwania pracy). Za pośrednictwem w przekazywaniu ofert — opłata dodatkowa w wysokości 50 zł. Należność za ogłoszenie prosimy wpłacać na konto NBP III O/M Warszawa 1036-5223.

Uwaga dla osób zamieszczających ogłoszenia drobne: wpłacanie kwoty wyliczonej według wyżej podanego cennika skrótliwie czas realizacji.

Nakład 70 000 egz.

M-105

ŚWIĘTA Z HUMOREM

FRASZKI

ASOCJACJA

Dyrekcja jak ceny:
Bywa urzędowa,
umowna... lub innych
lubi „regulować”...

BYWA I TAK

Kruk krukowi
oka nie wykołe.
Chyba że
pracuje w szkole...

LIRYK

Śliczna ajentko,
pełna weny!
Umów się... ze mną
w sprawie... ceny.

PEWNIK

Czas konsultacji
na dwa warianty
A ranie się mażył
ten trzeci — „anty”...

Ryszard Przymus



GOLONO — STRYŻONO

Golono czy strzyżono
— sporu nie zaczynaj
póki się nie upewnisz,
że to nie łysina.

Jerzy Leszczyński

BEZSENNOŚĆ

Oczu nie zmrużył
aż do rana,
bo licząc owce
trafił na barana.

Wiesław Czermak



PRZYCZYNA

— Dlaczego jesteś
taki zalamany?
— Właśnie zostałem
skonsultowany...

Ryszard Przymus

PRZEKORNI?

Czy ze zwykłej przekory
już plotkują niejedni,
że te nasze pobory,
to poślednia średnich?

Mieczysław Bugaj

ŻYCIOWA DROGA

Zanim się człowiek polapie,
od dawna w kieracie człapie.

PAMIĘĆ

Sąsiad ci przypomina
po dwudziestu latach,
że krzywo spojrzales
na teściową brata.

Józef Bułatowicz



ZA TYDZIEŃ



PISZEMY O: wiosce dziecięcej w Biłgoraju ● badaniach nad samorządnością uczniowską ● tych, którzy nie godzą się na nijakość ● Nowym Jorku — mieście kontrastów ● pierwszych krokach w zawodzie (dalsze prace konkursowe młodych nauczycieli)